

Procesnik

4243 III
1928 5

ALBORIL



Niedościgniony!

A.
Nr. 17

1928

Rok V.

התאחדות
המורים
במחנות
המחנות

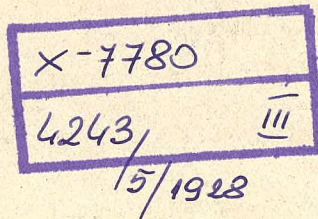
התאחדות המורים
במחנות המחנות
המחנות המחנות
המחנות המחנות

התאחדות המורים
במחנות המחנות
המחנות המחנות
המחנות המחנות

Rutinsky

4243: 1928. 5

III.



30.000,-



STRZECHA RODZINNA

CZASOPISMO POŚWIĘCONE POLSCE ODRODZONEJ.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KATOWICE II, ULICA KRAKOWSKA NR. 46
KONTO CZEKOWE P. K. O. KATOWICE NR. 304032 — TELEFON 1695

NR. 1/2. WYCHODZI KAŻDEGO 1 i 15 W MIESIĄCU ROK V.

OD REDAKCJI.

Zaczynamy piąty rok istnienia naszego wydawnictwa. Uważając wszystkich czytelników i prenumeratorów za jedną wielką rodzinę, chcemy podzielić się wspólnie przeżyciami, chwilą obecną i rzucić okiem w przyszłość. W życiu kościoła i narodu mamy święta, uroczystości i obchody, w czasie których albo uprzytomiamy sobie wielkie tryumfy, zwycięstwa, zdobyte laury, by w ten sposób wznieść się ponad szarżyznę dnia, pokrzepić ducha i zagrzać go do dalszej walki i pochodu naprzód — albo w czasie których przypominamy sobie klęski, z których mamy jak ze skarbnicy doświadczenia, przestrogi na przyszłość, by móżdź dźwignąć się na wyżyny.

Podobnie w życiu wydawnictwa „Strzechy Rodzinnej”. Pierwsze lata istnienia to stadjum powstawania. Wielu z tych, dla których brzemień pracy dnia codziennego było za ciężkie — i którzy nie chcieli nieść go — odeszło. Ci, którzy pozostali, musieli wykonać pracę potrójną i ponieść potrójną odpowiedzialność. Za tych, którzy odeszli — pozostali musieli pracować i ponosić odpowiedzialność na przyszłość — a nadto ponosić odpowiedzialność za przeszłość. Dzięki poparciu czytelników i prenumeratorów wydawn. „Strzechy Rodzinnej”

mogło wywiązać się z zadania. Z tą chwilą rozwój wydawnictwa naszego idzie naprzód, obejmując — jak dotąd dział literacki bogato ilustrowany a nadto dział roz-maitości z całego świata.

Za zwycięstwem w dziedzi- nie gospodarczej i finanso- wej, a to dzięki uzys- kanej pożyczce i stabili- zacji waluty, musi nastą- pić poprawa bytu pra- cowników umysłowych i fizycznych, którzy przez swą zdolność konsumcyj- ną podniosą dobrobyt nie tylko przemysłu — ale szczególnie stanu średniego, któremu in- stylucje finansowe pań- stwowe i komunalne udziela wydatnej pomocy kredytowej. Dla spraw podatkowych z zakresu podatków bezpośrednich

i pośrednich, ceł i monopoli wprowadzamy na łamy wyd. „Strzechy Rodzinnej” dział skarbowy. Dział skarbowy z zakresu pod- atków zostaje pod redakcją ludzi fachowych.

* * *

Dla kupców, przemysłowców, rzemieś- lników i t. d. oraz dla pracowników umy- słowych i fizycznych wprowadza wydawn. „Strzechy Rodzinnej” dział informacyjny.

Przystępując do wydawnictwa dzieł z zakresu literatury, skarbowości i t. d. da- jemy możliwość nabycia ich naszym prenu- meratorom, po cenie kosztów nakładu.

PAMIĘTAJ!

Kiedy w świat pójdziesz to pamiętaj o tem,
Że serce Twoje polskie być powinno,
Że polskie niebo jest Twoim namiotem —
Polską ojczyznę masz, a nigdy inną!
Bo Twoja matka, co cię wychowała,
Polski Ci pokarm ze swej piersi dała!

Kiedy w świat pójdziesz, pośród obcych ludzi
Bądź zawsze dumny z imienia Polaka —
I niechaj ono w nich szacunek budzi,
Bo tyś z pod godła srebrzystego płaka! —
A choćbyś został na wieki w obczyźnie
Leć chociaż myślą ku swojej ojczyźnie!

I módl się za Nią codziennie w pacierzu,
Aby potęgą jaśniała i chwała,
Aby oparta na synów puklerzu
Była spokojną przed wrogów nawałą,
By nie mówiono, że Polska wyklęta,
Bo ona musi być wielka i święta!

Robert Rydz.

BALLADA O BOGU.

Introdukcja:

Mieczem zmierzchu przedzielony wpół —
zórz posoką krwawiący nad światem —
idę — w cierniach rozpalonych kół:
brat Wschód z Zachodem bratem.

Dwóch nas idzie w niezorany mrok,
z dwóch wieczności w wieczność idziem jedną;
dźwięczy miedzą i śpiżem nasz krok —
echem odzwania bezdno.

Z nachylenia wyłuczonych dróg,
beltem ostrym mierzący w cel skryty:
drży, jak serce zbyt napięty łuk;
gną się chmur zimne płyty.

Aż — ci przyjdzie porównania noc:
brat Wschód zejdzie się z Zachodem bratem
z zaplecionych tęcz — z potwornych proc
bluzgnie hejnał nad światem.

Tysiąclecia ułożą się w grób;
— dziś już umarł ten, co jutro wstanie —
lecz się zbliża! — o, zbliża się ślub:
gody w wieczystej Kanie!

Hymn:

Boże we mnie,
Boże wielki i niepojęty i nieśmiertelny,
Boże nieobjęty przestrzenią ni czasem —
Boże niczem nieobjęty!

Od wieków wypracowany
W ducha pokorze
i dumie —
stokroć, tysiąckroć, kołysany w sercu,
stokroć, tysiąckroć zabity w rozumie —
ukrzyżowany dniem każdym,
przy każdym drogi załomie — —

O niepojęty Ogromie —! —

W najdalszej samotności,
poza kraj ziemi kolisty
stańałem przez skry i zorze

na łące gwiazdami kwiecistej — —
Płomiennym przestrzeniem się korzą
i wiem i widzę i słyszę.
że jesteś tu — Boże
w ekstazy zakłęty ciszę!
Ziemia i wszechświat są Tobą
W wiecznej przemiany jedności —
w czasów powodzi.

Zachodzi we mnie słońce
i wschodzi —
księżycy i gwiazdy — wszechświaty
w rodzenia momencie — momencie zraty —
we mnie powstają i giną
tą niepojętą godziną,
Tą cudu wysoką godziną,
gdyś oto zjawił się we mnie
z ziemskich i mlecznych dróg —
— a imię Twe nieogarnione,
— a imię Twe: zachwył i bezkres,
wieczność i Bóg.

W tej przeogromnej wicherze
przepaści i szczytów,
z której wykwiła kwiat dziejów —
kwiat ery nowej — —
— wicherze grzmotu
— wicherze piorunowy —
czyje ty imię tak wołasz z płomienia
i ogniem palisz po krańce istnienia —? —
i krwią namaszczasz świadomości próg —? —
Drżą ziemie
drżą gwiazdy —
to — Bóg!!

W tym niepojętym rozgwarze
wszelkich żywiołów, żywotów —
— z bezkresu zgubionej wieczności —
cóż mówi ta cisza zagnana,
ta cisza drżąca krwi tętnem,
krwi ziemi i światów i gwiazd —:
Milczenie,
cisza —
to Bóg!!
Istnienie!!!

W rocznicę styczniową.

1863 — 1928

Był pamiętny rok 1863. — Świat we mgle tonął... Wicher jęczał i tulił się po polskich puszczach i ziemnicach. Unosił na skrzydłach anielich płatki puszystego śniegu, co bez szelestu niby słodkie i pieszczotliwe szepty wyśnionych marzeń leciały na ziemię w srebrzystych skrach. — A monotonna melodia

gotowania rozwagał. Ludzono się bowiem, że lud polski po ogłoszeniu uwłaszczenia rzuci się na wroga i wybuchnie ogólna rewolucja w Rosji. Ale nadzieje zawiodły... Pokazało się, że ten lud był ciemny i przez zaborczy rząd zdemoralizowany, nie zdawał sobie sprawy z doniosłości chwili.



Arthur Grottger

Pochód na Sybir.

tęskliwej niby łkanie pieśni płynęła tam, kędy czają się zimowe wichry, kędy cicha modlitwa, dymy pachnące i wieczna nieśmiertelność... Niebo w szarudze ołowianych chmur zdało się również drzeć. Całunem śmierci obleczona ziemia, zda się, że tętno życia zastygło w jej łonie. — Wszędzie słychać jeno westchnienia. Płynęły li łzy? Hen z dala, z krainy „mogił i krzyżów“, gdzie obca przemoc panowała, krwawe łzy narodu polskiego płynęły...

I zerwał się naród do broni, pomny dni swej chwały. Prześladowania Moskwy zniecierpliwily Polaków i były powodem wybuchu powstania. Branka przyspieszyła tylko ten krok. Powstanie to było za wczesne i urządzone dorywczo, bez należytego przy-

W roku 1861 [utworzył się w Warszawie komitet rewolucyjny, który później w chwili wybuchu powstania dnia 22 stycznia 1863 roku przybrał nazwę Rządu Narodowego z siedzibą w Warszawie. Na początku powstania było 10.000 źle uzbrojonych powstańców, którzy prócz chęci i nadzwyczajnego poświęcenia nie byli przyzwyczajeni do znoszenia trudów wojennych. I jeżeli w mniejszych lub większych potyczkach zwyciężali, znosząc nawet całe oddziały Moskali, dowodzi ten czyn niezwyklego męstwa i waleczności. W kilkanaście miesięcy po wysiłkach bohaterskich powstanie upadło... Zginęło ogółem w różnych bitwach, jak stwierdza historyk Agaton Giller, 30.000 powstańców — 1500 rozstrzelano i powieszono,

a między innemi pięciu członków Rządu Narodowego z Romualdem Trauguttem na czele — nadto przeszło 150.000 Polaków poszło na Sybir.

Jak obliczają, powstanie pożarło gotówką 500 milionów zł., a ogólna strata w pozabieranych majątkach wynosiła minimalnie 2 miliardy złotych. — Teraz dopiero rząd rosyjski mścił się na Polsce iście bizantyjskim i rafinowanym sposobem. Srogie gwałty i okrucieństwa moskiewskie nie miały granic — trzeba by je opisywać nie piórem ale krwią i łzami... Choć naród przegrał walkę o wolność, to został posiew krwi, z której urodził się mściciel. Większem nieszczęściem dla narodu byłoby ciche, bez pomruku i oporu znoszenie jarzma niewoli, niż właśnie sama walka przegrana, gdyż znaczyłoby to wyrzeczenie się najszczytniejszego ideału, jakim jest właśnie wolność! Tylko te narody odradzają się, w których tkwi moc i siła, gdzie sztandar wolności, podsycany zniechem miłości Ojczyzny, wżera się w dusze, ryjąc niezatarte ślady...

Ten właśnie ideał Polski wolnej i niepodległej, ukrytej w duszach milionów, gnał Polaków na pole chwały, skąd płynęło echo pieśni:

„W krwawem polu srebrne ptaszę,
Poszli w boje chłopcy nasze,
Hu ha! krew gra!
Duch gra! Hu ha!
Niechaj Polska zna,
Jakich synów ma“. —

I walczyli jak lwy... Byli to bowiem ludzie głębokiej wiary w słuszość sprawy i bezgranicznego poświęcenia, ludzie czynu, którym uśmiechała się lepsza i jaśniejsza przyszłość...

I nie było Polaka na dalekim nawet zakątku ziemi, w którymby nie tkwiła myśl o restytucji Ojczyzny. Inaczej być nie mogło. Każdy naród, tembardziej polski o tak świetnej przeszłości i wysokiej kulturze miał prawo myśleć o powrocie niepodległości. Bo te myśli i pragnienia były jego źródłem, skąd czerpał siłę i moc ducha, nabierał hartu i męstwa w różnych czasach martyrologji i stawał się wytrwałym w pracy, co mu dawała nadzieję, że przecież kiedyś musi na-

dejsć „chwila osobliwa“, w której zbiorowy duch narodu zawoła: dość kajdan i niewoli! Ale wprzód należało pozyskać dla sprawy Polski lud i mieszczaństwo. Nie — nam nie „leciał marnie rok po roku“ — bo praca znojna szła szerokim łożyskiem i wartkim pędem..., szedł zapal czysty i tworzył cudy!! Broniliśmy się czasu niewoli przed spodleniem i skarleniem ducha, broniliśmy placówek polskich i dusz polskich przed wpajaniem jadu trój-lojalizmu. Ważnie i kłótnie ustawały, gdy chodziło o interes narodowy. Ustawały wszelkie przeliczowania się w patriotyzmie, wyzbywano się fałszywej ambicji, która zawsze jest złym doradcą. Wątpiącym i słabym na duchu przybywało więcej mocy, gdy sobie przypominali zew poety „żeglujmy wesoło żeglujmy, choć wichry i burza wkoło nas huczą“ — bo ten „od kłakowskiego gościńca idzie wielki duch“, idzie Konrad czynu. To był właśnie silny i skonsolidowany naród w jedną orjentację polską! Wszędzie tam, gdzie tylko serce polskie było, gdzie w piersi polski głos, podtrzymywano wzniosłe i spotęgowane uczucie wielkiej idei jako duchowy substrat zbiorowej duszy narodu! Musiało ono pójść w parze z myślą twórczego pędu nie tylko jednostki, ale całego kompleksu dusz, jako narodu, którego równowagi i spokoju nic zachwiać nie zdołało w piwnicznych mrokach niewoli. Czas biegł rączym strumieniem, wypadki szybko postępowały, a życie pochłaniało ofiary..., praca jednak tryskała z setek tysięcy rąk. Tak przygotowaliśmy się intuicyjnie do świtu wielkiego Dnia...

I przyszedł do nas dwukrotny Cud, a wraz z nim w całej potędze i majestacie Najjaśniejsza Rzeczpospolita. Odzyskaaliśmy wolność i pełnię życia narodowego, wolność, którą wywalczył nasz trud zbiorowy.. Musimy ją teraz ugruntować, umocnić i zabezpieczyć tak, abyśmy mogli śmiało powiedzieć że: „Warty, Wisły, Śląska, Niemna i Kresów Wschodnich nie odstąpi nigdy polski lud i bronić będzie tych ziem do ostatniej kropli krwi!!

Żyj więc świetlany kraju nasz, ukochana Polsko, po wieczne czasy żyj..., a ty, Zygmuncie, na wieżycy zawsze na „czuj duch“ nam bij!!!

Franciszek J. Tryszczyla

Witold Radziulewicz

General Józef Bem. W 77. rocznicę zgonu.

Mijają lata, zmieniają się ludzie, lecz bohaterskie i ofiarne czyny wiernych synów Ojczyzny, pozostają niezienne, jako nieśmiertelne pomniki i drogowskazy dla przyszłych pokoleń.

Jednym z takich bohaterów, miłującym nadewszystko Ojczyznę - Polskę był generał Józef Bem.

Urodził się on dnia 13. marca 1794. r. w Burku

pod Tarnowem z matki Agnieszki z Gołuchowskich i ojca Andrzeja, nauczyciela matematyki.

Lata swe dziecinne przepędził Józef Bem we wsi Ślaskowice pod Krakowem, gdzie wkrótce dał się poznać, jako dziecko o wybitnych zdolnościach. Mając zaledwie lat piętnaście, w 1809. r. został już studentem Wszechnicy Jagiellońskiej.

Czasy były burzliwe i pełne nadziei. Głęboki młodociany patriotyzm i gorąca miłość Ojczyzny Józefa Bema powodują opuszczenie ławy uniwersyteckiej.

Przywdziewa on szary mundur kanoniera i spieszy do szeregów wojska polskiego, by czynnie służyć Ojczyźnie, ponieważ w tym czasie gwiazda i sława Napoleona kreśli wielkie nadzieje na odzyskanie wolności i całkowitej niepodległości Polski.

Józef Bem, jako kanonier zostaje w roku 1809 wcielony do baterji konnej Włodzimierza hr. Potockiego, która wchodzi w skład armji Ks. Józefa Poniatowskiego i działa przeciwko Austriakom. Pod koniec tego roku dla dalszego kształcenia się Józef Bem zostaje delegowany do korpusu kadetów w Warszawie. Dnia 1-go kwietnia 1810 r. ukończył chlubnie nauki w korpusie kadetów, zostaje mianowany podporucznikiem - elewem i odesłany do szkoły aplikacyjnej.

Po roku studjów wojskowych, t. j. 1 kwietnia 1811 r. zostaje zamianowany porucznikiem II klasy z przeznaczeniem do baterji lekko - konnej hr. Władysława Ostrowskiego, z którą już jako porucznik I klasy w r. 1812 odbywa kampanję przeciwko Rosji w korpusie franc. marszałka Macdonalda. W działaniach ofenzywnych tego korpusu pod Rygą i Dźwińskiem Józef Bem, jako młody oficer wykazuje wielkie zalety i zdolności bojowe. —

Podczas odwrotu armji Napoleona z Rosji lekko - konna baterja hr. Ostrowskiego weszła w skład załogi Gdańska, skąd Bem podczas oblężenia tego miasta, w czasie kilkakrotnych śmiałych wycieczek wykazał ogromne męstwo i poświęcenie. Za te działania został dnia 20 grudnia 1823 r. nagrodzony krzyżem Legji Honorowej.

Po upadku Napoleona i zwycięstwie wielkiej przeciwko niemu koalicji, resztki wojska Księstwa Warszawskiego wróciły do kraju i w r. 1815 weszły, jako kadry formującego się wojska Polskiego Królestwa Kongresowego. Naczelnym wodzem tego wojska polskiego, jak wiadomo został brat Cara Rosji Aleksandra I Satripa Ks. Konstanty.

Porucznik Józef Bem niechcąc być świadkiem tego stanu rzeczy, zawiedziony w wielkich nadziejach odyskania całkowitej niezależności Polski, zgłosił dymisję i wyjechał na wieś pod Kraków. Wybujała jednak indywidualność Bema i nieprzeparte pragnienie służenia Ojczyźnie zmusza go w roku 1817 zaciągnąć się ponownie do szeregów wojska polskiego w Warszawie. W roku 1819 zostaje awansowany na kapitana II klasy, a w roku 1820 na kapitana I klasy i powołany na wykładowcę artylerji w szkole Aplikacyjnej. W roku 1821, dnia 8 września zostaje przeniesiony do 1-szej kompanji artylerji pieszej.

W tym czasie, wraz z majorem Walerjanem Łukaszińskim Bem należy do spisku, mającego na celu całkowitego odzyskania niepodległości Polski. Zostaje on aresztowany i wtrącony przez w. ks. Konstantego do więzienia. W więzieniu tem przesiedział Bem kilka

miesięcy, a następnie wobec braku dostatecznych dowodów, zwolniono go i w r. 1827 usunięto z czynnej służby na t. z. „reformę“.

Józef Bem opuścił Warszawę i zamieszkał we Lwowie, oddając się pracy naukowej. Po wybuchu powstania w Warszawie 29 listopada 1830 r. porzuca on zacisze domowe i spieszy ponownie do szeregów wojska polskiego. Zostaje, jako major dowódcą lekko - konnej baterji b. gwardji. Z baterją tą bierze czynny udział w bitwie pod Iganiami dnia 10 kwietnia 1831 r. gdzie wykazuje wybitne zdolności jako dowódca artylerji, oraz wielki zapał i poświęcenie się dla sprawy. Po tej bitwie zostaje awansowany na podpułkownika.

Następnie dnia 27 maja tegoż roku w bitwie pod Ostrołką, dzięki umiejętnemu użyciu swej artylerji podczas przeprawy armji gen. Prądzyńskiego przez Narew ocala prawie całe skrzydło armji, kładąc trupem ogromne masy wojska rosyjskiego. Od tej bitwy zyskał sobie Bem nazwę „Krwawej Gwiazdy Ostrołki“, został awansowany przez Rząd Narodowy pułkownikiem i nagrodzony orderem „Virtuti Militari“. Bohaterskie te czyny przyniosły mu głośnie sławę w całej Polsce. Dnia 22 sierpnia tegoż roku został awansowany generałem - majorem i wyznaczony dowódcą całej artylerji polskiej. Noszono się z zamiarem powołać gen. Bema na naczelnego wodza. Jednak nieszczęśliwy szturm Pragi i upadek stolicy Warszawy przekreślił te zamiary.

Powstanie upadło. Gen. Bem z garstką niedobitków uszedł na emigrację i udał się do Paryża, gdzie mimo wszystkiego nie tracił nadziei w „odegranie się“ wojska polskiego i oswobodzenia Ojczyzny z pod jarzma zaborców.

W Paryżu znowóż poświęca się pracy naukowo - literackiej i wydaje dzieła: „Atlas Chronologiczny“, „Wykład ogólny metody mnemonicznej polskiej i Polska w swoich dawnych granicach i imperjum Rosyjskie“, oraz „O powstaniu narodowem w Polsce“.

Następuje znany w historii rok 1848, zwany rokiem „wiosny ludów“. Gen. Bem niezwłocznie opuszcza gościnną Francję i dnia 21 sierpnia tego roku przybywa do Lwowa, by rozpocząć formowanie wojska polskiego, t. z. Gwardji Narodowej. —

Wybuch powstania narodowego na Węgrzech pociąga Bema w szeregi armji węgierskiej w nadziei, że przy ich udziale uda się złamać potęgę jednego wspólnego zaborcę - Austrię, a temsamem odzyskać niepodległość Polski i Węgier! Narazie otrzymuje gen. Bem dowództwo nad dwiema dywizjami węgierskimi i w walce z Austriakami dokazuje cudów męstwa, wykazując nadzwyczajne talenta jako wódz. W końcu powstania zostaje powołanym na Naczelnego Wodza Armji Węgierskiej. Niestety nominacja przyszła za późno, gdyż nadesłane przez Rosję ogromne posiłki, w pomoc Austrii, pod dowództwem rosyjskiego generała Ludersa, przechyliły szalę powodzenia oręża armji węgierskiej. —

Powstanie węgierskie załamało się. Gen. Bem zmuszonym zostaje złożyć naczelne dowództwo i v

z wieloma legionistami polskimi uchodzi do Turcji.

Tak rozpaczliwy stan i niepowodzenie nie złamały jednak jego hartu woli i gorącej miłości dla Ojczyzny Polski i Węgier. Po gościnnem przyjęciu jego, jako bohatera, przez Sultana, gen. Bem przedstawił Sultanowi swój plan dalszej akcji przeciwko Rosji i Austrii, prosząc go o poparcie i pomoc dla wyzwolenia Polski.

Aby móżd działać i skutecznie pracować dla Polski generał Bem przyjmuje islam i zostaje przyjęty do armji tureckiej jako amurat - Pasza. Na skutek jednak interwencji wielkich mocarstw europejskich, Turcja zostaje zmuszoną internować Gen. Bema. Wyznaczono mu miejsce pobytu, miasto Aleppo, nad granicą Arabsko - Syryjskiej pustyni.

W roku 1850, podczas powstania Arabów i rzezi chrześcijan, gen. Bem stanął na czele wojska tureckiego, uśmierzył powstanie, ocalając chrześcijan w Aleppo. W tymże roku, dnia 10 grudnia w Aleppo zakończył życie i został pochowany według obrządku machometkańskiego.

Wdzięczni Węgrzy wzniesli Bemowi w Siedmioletnie grodzie pomnik (zburzony w czasie wojny europejskiej przez wojska rumuńskie), a Polska w chwili obecnej ma możność i poczyniła wszelkie kroki dla sprowadzenia zwłok tego bohatera, by spoczął on w rodzinnej ziemi, w wolnej, niepodległej Ojczyźnie, którą ukochał całą swą duszą i dla której przez całe swe życie pracował.

Antoni Bogusławski

BEM.

Kiedy wróg pułki nasze siłą parł oręża
on dojrzał i z młodzieńca przerodził się

w męża

z podkomendnego — w wodza

Jak kulę armatnią

wyrzucił swą baterję w linję ostatnią

i pluął kartaczami

Moskał się zatrzymał

runął wstecz. Potem długo sztab wroga

się zżymał,

że mu jeden, natchniony bojem oficerek,

jak huragan misternych planów zwałił

szereg na Ostrołęki polach . . .

Kapitanie Bemie!

Stem kartaczy ojczyzną rozorałeś ziemię,

a każdy kartacz takes do celu wymierzył,

że wróg, zanim się spodział — krwią bryzgnął

i nie żył.

Patronie artylerji konnej!

Twoje imię

jest w wybuchach pocisków i w armatnim dymie

i zawsze żołnierz polski widzieć Ciebie będzie

przed ognistą baterją; w rozszalałym pędzie,

jakoś mu się objawił . . .

Jakie potem drogi,

wygańcze i cierniste, zmierzyły twe nogi,

gdyś szedł starymi szlaki, śladami legionów,

i szukałeś z baterji twej komilitonów

Coś działał, coś, przemysłał

Bo w te wielkie lata,

Kiedy orkan wolności rozpętał pół świata

i gdy Węgier-bratanek swobody zażądał
objawiłeś się znowu . . .

Nie abyś spoglądał

zimnem okiem na ludu bratniego zmagania —

w Polskę skutą rzuciłeś rozkaz - do powstania

na pomoc tym co walczą . . .

Imię twe, jak hasło,

rozległo się po kraju gromko i nie zgasło,

Krew gorąca płynęła ofiarnym strumieniem

pod Burgos, pod Villagos. Lanc naszych

plómiem

rozjaśniły się Węgier winodajne role,

a bagniet Polski targał rakuską niewolę.

„Eljen a bázal!“ grzmiało w bitewnym zapale.

„Eljen a Lengyell!“ — tobie i nam generale!

O, generale Bemie!

Jak Węgrzy Węgrami,

na dźwięk sam naszej mowy wylatuje skrami

oddźwięk serca ognisty, jako ton czardasza,

tak splótły się dwie dłonie — Węgierska i nasza —

dzięki Tobie, o wodzu! . . .

Gdyś w Turczach umierał,

pewność tęsknoty okiem za siebie spozierał

przez dolinę Tokaju na tatrzańskie turnie,

co jak kościec olbrzymia, rozrosły się górnice

dla dwu sąsiednich krajów i skąd w świat daleki

spływają polskie wody z węgierskimi rzeki,

niosąc na obie strony, na ziemice obie

wspólny rapsod rycerski — opowieść o tobie. —

CZARNA TRAGEDJA.

— Przybyliśmy na tę ziemię z daleka, z nieznanego lądu, który zniszczył wielki Duch. Był to kraj piękny i bogaty i ludzie byli w nim szczęśliwi, lecz napadł ich szal, zaczęli się łączyć ze zwierzętami, a wielki Duch rzucił na ten kraj morze, które go pochłonięło...

Takie opowieści słyszeli od murzynów niektórzy badacze europejscy, o tem samem twierdzą nasi okultyści (naprzykład Shuré) i o zaginionym południowym kontynencie, który zniknął przed Atlantydą można znaleźć wskazówki w chińskiej pra-historji (pre-history).

Nauka też stoi przed hipotezą, że czarne szczepy wyszły z jakiejś wspólnej ojczyzny, położonej na południowej półkuli naszego globu, o czem świadczy rozpowszechnienie murzynów nie tylko po Afryce lecz też i po południu Azji.

Okultyści wskazują, że tym kontynentem czarnych ludzi była Lemarja, pół-legendarny ląd, zalany przez Ocean przed tajemniczą Atlantydą, o której teraz tak dużo i chętnie mówią uczeni i marzą pisarze.

W każdym jednak razie sam lęk przed klimatem i warunkami życia w Afryce pomiędzy tropikami i uznanie palącego słońca za wroga bóstwo zdaje się, z psychologicznego punktu widzenia, mówić, że murzyni są przybyszami na tej niegościnniej, straszliwej ziemi. Rzecz prosta, że długi łańcuch pokoleń drogą ewolucji przystosował się w znacznej mierze do warunków afrykańskiego życia, lecz lęk pozostał i pozostało dążenie do zmiany miejsca, do emigracji — w stronę umiarkowanego klimatu.

To już świadczy o tem, że murzyni są przybyszami, a nie autochtonami (autochtones) i że, prawdopodobnie wyszli ze wspólnej kolebki ludzkości — Azji.

Świadczą o tem też niektóre legendy o pochodzeniu pierwszego człowieka, który był biały, uznany za najpiękniejsze, najwspanialsze dzieło Twórcy.

Potwierdzają tę myśl też legendy, że murzyni pochodzą od Kusa (Kus) lub Rahmy, którzy byli „synami“, t. j. potomkami bratobójcy Kaina.

W każdym razie w czasy przedhistoryczne, jeszcze na początku pierwszych dynastji egipskich murzyni grupowali się na północy Afryki, na równinach Tellu (Tell) i w dolinach grzbietu Wielkiego i Małego Atlasu. W owe czasy Europa miała jeszcze połączenie z Afryką za pomocą teraźniejszych półwyspów Iberyjskiego (Pirenejskiego) i Italskiego (Appenińskiego) i murzyni

mogli emigrować do południowej części Europy. Że tak było o tem świadczą znajduwane na europejskim wybrzeżu Śródziemnego morza czaszki negroidów.

Najdawniejsze źródła historyczne, datujące się najściem Atlantów na Egipt wskazują, że północ Afryki, przez którą przechodzili z Zachodu Atlantowie, była zamieszkała przez czarne ludy, znaku Ptaka, czyli Ua, Ou i t. d.

Pod wpływem najazdu przybyszów, jakimi byli Atlantowie, a po nich, pewno, wkrótce Berberowie, czarne ludy Ptaka musiały odchodzić na południe, pozostawiając najeźdźcom swoje pola i siedziby i rozpoczynając tragiczną włóczęgę, której sądzono było trwać kilka tysiącleci.

Najsilniejszy cios murzynom zadali „ludzie węża“.

Piętnastą dynastję boskich „synów słońca“, — faraonów nawiedziła wielka klęska. Na krańcach olbrzymiego państwa egipskiego zjawiły się hordy najeźdźców. Przybyły one równocześnie z różnych stron, pędząc do boju na nieznanych dotąd zwierzętach, rączych a dzikich.

W bitwach z najeźdźcami wojska faraonów pierzchały w popłochu, a hordy przybyszów zalały cały kraj. Mord nieśli ze sobą najeźdźcy, w pień wycinali rodziny, należące do dawnych i do panującej dynastji, narzucali swoje prawo, prawo „ludzi węża“ - Su.

Egipcjanie w swoich starych napisach uwiecznili ich pod imieniem „Szus“ lub „Szasu“ i tem słowem nazywali nieznane dotąd w dolinie Nilu zwierzęta — konie.

„Ludzie węża“ chętnie się tem, że przodkiem ich jest wąż, żyjący za morzem.

Nowi władcy Egiptu panowali w kraju faraonów od 220 do 500 lat. Byli to Hyksosi. Egipcjanie nazywali ich pogardliwym imieniem „królów pastuchów“, bo ci „ludzie węża“ byli pasterzami, koczownikami; nazywali ich także „królami zbójów“, albowiem Szasu lubowali się w przelewaniu krwi.

Wieki mijały, a Szasu burzyli i plądrowali żyzny, umiłowany przez Ra Egipt. Tak trwało aż do dnia, gdy waleczny faraon Amosis I podniósł ludność przeciwko „królom zbójów“, Mentiu - pastuchom i Sintiu - łucznikom, bo takie przydomki dali mieszkańcy doliny Nilu „ludziom węża“.

Amosis wyparł przybyszów i od tej chwili zniknęli oni prawie bez śladu odchodząc na wschód do



Azji i na zachód, do pustyni, która ich pochlonała, jak morze pochłania garść wrzuconego doń żwiru.

Na kolumnach świątyń i pałaców egipskich pozostały uwieczniające najeźdźców hieroglify, oznaczające jednocześnie węża i konnego łucznika Szasu.

Oni, ci „ludzie węża” do hufca wielkich bogów egipskich wprowadzili Seta - Sutekha, demona jałowej i piaszczystej pustyni, boga ponurego, posługującego się złowrogim sługą — krokodylem boga w postaci węża, czołgającego się wśród ciemnych chmur. Kapłani z Teb zapomnieli po odejściu najeźdźców o „ludziach węża”, lecz Set pozostał, pozostał bóg o kształtach węża, o głowie smoka, o ponurem znaczeniu mroku i zniszczenia.

To wszystko, co pozostało w Egipcie po „ludziach węża”.

Czy zginęli Szasu w pustyni Libijskiej i Saharze, czy wędrowali dalej niosąc mord i zniszczenie — o tem w Egipcie nie wiadano.

Szasu odeszli, a piaski pustyni zmiotły ślady ich koni; pozostałe po nich ruiny i zgłiszczą kazali „synowie słońca” usunąć i wznieść nowe monumenty, które przetrwały aż do naszego wieku.

Szasu, ludzie węża, nie zginęli jednak. Przekroczyli oni góry Atlasu, gdzie szczep Berberów Suss przechował ich imię; przebili się przez piaski Sahary, kośćmi swemi znacząc te szlaki, które dotąd kroczą karawany Arabów i Tuaregów; doszli do Senegalu i Nigru, podbili istniejące tam państwa murzyńskie i rozprószyli się w mrowisku czarnych szczepów, przynosząc im krew białej rasy... Trwało to wieki, aż naciskani ze wszystkich stron przez nowych przybyszów, Hyksosi ukryli się w górach Futa - Dżalon. Ludzie węża pozostawali tu długo, dopóki nie przyszła nowa fala czerwonoskórych ludzi i nie zmusiła ich do ucieczki dalej, ku oceanowi. W ustawicznych walkach dotarli do Su do brussy Gwinei i tu pozostają do dnia dzisiejszego, zmieniwszy, zgodnie z charakterem języków murzyńskich, swoje imię na Sussu lub Soso, zamieszkujący Gwineję.

— Ojcowie nasi panowali nad Egiptem — powiedział z dumą pewien aresztant szczepu Fulat z więzienia na wyspach Los.

Więc gdy przybyłem do gór Futa - Dżalon (Futa - Djallon) — tej naturalnej drogi dla przybyszów, zacząłem szukać śladów wychodźców z krainy Oziryasa (Oziris), Horusa (Horus) i Ra.

Legandy nic już nie mówią, bo stały się stekiem gadek różnych innych szczepów.

Kult? Surowy Koran wypalił wszelkie wspomnienia o słonecznych bóstwach żyznej doliny Nilu.

„Allah jest Bogiem i niema nad Allaha innych bogów i nie było!...” — mówią prawowierni muzułmanie Fulah.

Sztuka górali Futa - Dżalon daje pierwsze wskazówki. Rzeźby i malowidła na łóżach i ścianach, rysunek barwnych słomianek, misternie uplecionych z włókien rafji, przypominają wzory egipskie.

Ubranie kobiet Fulach są aż do najmniejszych



Święty barhal

gdzie mają siedzibę cienie przodków (Sutan)

szczegółów egipskimi „kalazirisami”, uczesanie naśladuje egipskie czepki, peruki i babilońskie rytualne fryzury. Nazwa gór Futa - Dżalon wywołuje w pamięci nazwę ludów Fut, zamieszkałe przed tysiącoleciami w Egipcie, skąd ich wyparł jeden z faraonów, któremu wdzięczni poddani dali przydomek „białego byka, zmuszającego do ucieczki ludy Fut”.

Nazwa szczepu Fulah brzmi, jak Fellah egipski...

Ileż ledwie dostrzegalnych śladów znaleźć można na historycznym szlaku ludów, sunących od wschodu na zachód! Jakie obszerne pole dla domysłów, hipo-

tez i fantazji! Jednak najbujniejsza wyobraźnia nie prześcignie tego, co skrupulatni uczeni wyczytali ze szczątków dawno umarłych ludzi, z napisów, pozostałych na murach świątyń, piramid i grobowców, na zwojach papyrusów, ukrytych w trumnach z mumiami władców, wodzów i książąt krainy boga Ra, co odczuli w sposobach ciosania i układania blików kamiennych w prastarych budowlach, pochodzących z najbardziej zamierzchłych czasów, co usłyszeli w dźwiękach języków różnych szczepów, rozsianych po obliczu ziemi, czego się domyślili, wpatrując się w czerepy wynajdywanych w głębi ziemi naczyń, co wydarli tajemniczym obliczom posągów, bogów i bogiń, co odcyfrowali z niesfor-nych i niezgrabnych rysunków i znaków, wyciętych w skałach lub namalowanych zapomocą czerwonej, żelazistej ziemi przez ludzi jaskiniowych lub przez plemiona, które ukrywały się w głębokich wąwozach i szczelinach górskich przed pościgiem najeźdźców...

Jest to najpiękniejszy, najbardziej fantastyczny romans, a jednak tchnie z niego prawda i dziejowa tragedia wzlotu i upadku, potęgi i nędzy, żądz ciała i porwy ducha, przemawia niebiańskie bóstwo i potworny, czołgający się po ziemi smok!

Czerwona, szlachetna cera Fulah, Peuhl i całego szeregu drobniejszych szczepów, pochodzących od tych najczystszych czerwonoskórnych ludzi, otacza je szacunkiem wśród czarnych plemion, bo jest oznaką władców, purpurą królewską, a nazwy „Koron“, „Ar“, „Har“, „Oule“, „Ou“ pozostały oznaką rodzin panujących, potomków ludzi czerwonych.

Z pomroku wieków wyłaniają się gigantyczne dziejowe obrazy ludów, które przez 12.000 lat bez przerwy walczyły o byt...

Zagadkowi Atlanci, gnani wraz z potomkami Kusa, ludem Misr, jakiemiś potwornymi potęgami ziemi, oceanu lub nieba, przechodzą przez całą północ czarnego lądu, szerząc zniszczenie i śmierć, aż zaczynają walczyć z wojownikami Egiptu.

Uczeni* znaleźli czaszki i kości najeźdźców na wyspach Kanaryjskich, w Kabylii, na Korsyce i na południu Europy; szli więc z zachodu, rozpluwając się dwiema strugami — na wschód i na północny wschód, pozostawiając po sobie trwające do naszych czasów budowle megalityczne. Ojczyzną ludów Misr

była jednak Azja, szmat ziemi — pramatki człowieka ograniczony Międzyrzeczem i morzem Czerwonym.

Kiedyż i z jakiej przyczyny odbyli potomkowie Kusa, syna Kainowego, wędrówkę do Atlantów, zapożyczając od nich czerwoną cerę i nieznane na wschodzie cywilizacji?

Te czerwonoskóre ludy, nazwane przez Egipcjan imieniem Fut, długo przebywały w granicach państwa faraonów, niepokojąc rdzennych władców Teb, a nawet panujące dynastje Hyksosów — królów - pastuchów. Wojska „synów słońca“, mających w koronie swej znaki węża i ptaka**, walczyły z nimi i z bie-

giem czasu wypierały z Egiptu mniejsze lub większe hordy niespokojnych przybyszów. Fut nie mogli iść na północ, do Syrii i Palestyny, bo stamtąd ciągnęły ludy chetyckie, zagrażające Egipcjom faraonów Setti I i Ramzesa II, wspólnie panujących w Tebach i Tanisie, — przedzierali się więc na zachód. Tam się spotkali z murzyńskimi szczepami, którym przynieśli egipskie symbole ubóstwianych ptaków — znak „Ou“ lub „Oua“, nadając tym czarnym ludom nazwę Oua łącząc się z nimi więzami pokrewieństwa i posuwając się dalej — na zachód.

Za wysokim Atlasem spotykały się ludy Fut ze szczepami znaku Ma, ryby. były to ludy, przybyłe w odległych czasach z Azji, może Chetyci, Syryjczycy, wyznawcy kultu bogini Ma, z opierającymi się na jej ramionach lwami, bogini, czczonej ofiarą obrzezania mężczyzn, ofiarą dzieciństwa i krwawą ofiarą pierworodnego syna, zabijanego na

ołtarzu bóstwa. Chetyci mogli przejść do Afryki przez Egipt, gdyż stanowił naród liczny, zorganizowany i potężny. Nieraz, z pewnością jeszcze przed XVII-tą dynastją faraonów, najeżdżali dolinę Nilu, a za Ramzesa najazd Chetytów stanowił już prawdziwą klęskę, opisaną, w poemacie egipskim Pentaura - Remesseida. Lud Kheta (lub Keta) posiadał wysoką kulturę, zbliżoną do asyryjskiej i egipskiej, nieodeczytane dotąd pismo i potężne miasta: Karkhemisz, Kadesz, Sindzirli i Arzawa. Jeden z faraonów wystosował do władcy Arzawy pismo, które usiłował odczytać norweski uczoney J. A. Knutson. W swojej nader porywającej pracy*** Knutson przychodzi do wniosku, że Chetyci byli aryjczykami i znajduje podobieństwo pomiędzy ich mową, a językami armeńskim, litewskim, słowiańskim



Małżonka profesora Dr. Ossendowskiego

*) Quatrefages i Hamy.

**) Boga Ra (słońce) wyobrażano w postaci człowieka z głową orla i z nimbem, złożonym z tarczy słonecznej i z wężą

***) Die zwei Arzawa-Briefe. Leipzig, 1992.

i greckim. W piśmie Arzawy norweski uczoney znalazł dużo wyrazów, które znajdujemy u murzynów znaku Ma, a między innymi słynne „ar, har, gara“, co ma oznaczać — herb, bohatera, władzę, skąd istotnie jeden krok do purpury królewskiej, do czerwonego człowieka — króla.

Co do bogini „Ma“ którą nazywano także Amma, to imiona jej spotkać można w nazwach różnych szczepów mużyńskich, używających znaku Ma — ryby i totemów, oznaczających potwory wodne — krokodyla i hipopotama. Mnie się zdaje, że znaku „ma“ nie należy nawiązywać do ryby lub innych wodnych

dlaczego jednak te czerwonoskóre szczepy poszły dalej, tak daleko, że można je spotkać nawet na południe i na wschód od jeziora Czad? Przecież nie szukały one na tych jałowych obszarach pastwisk dla swoich stad?... A jednak pozostały tam do dnia dzisiejszego i jak oazy w pustyni, tkwią wśród mrowiska plemion czarnych?..

Czy nie jest to inne rozgałęzienie Egipcjan Fut, inny ich potok, płynący do serca Afryki zupełnie odrębną drogą? Czy zjawisko to nie jest wynikiem wielkiego buntu czerwonoskórych wojowników za czasów faraona Psammetika? Ten władca obraził swoich pod-



Osiedle murzynów Bambara (Sutan.)

zwierząt, lecz raczej do symbolów tej chetyckiej bogini którą później murzyni utożsamili z temi zwierzętami, jak boga Pta w Egipcie ucieleśniono w byku Apisie. Te ryby, azjatyckie symbole, były znane w Babilonii gdzie je przydawano bogowi Ea, a w Fenicji i Syrii — bogini Atergatis - Derkato. Pierwsi chrześcijanie używali znaku ryby jako emblematu przynależności do stowarzyszenia, którem był kościół apostolski, a emblematu tego zapożyczyli od środowiska azjatyckiego.

Nowa krew wpłynęła do żył dawnych sojuszników czerwonoskórych Atlantów i nowe utworzyły się szczepy, pomne jednak na „koron“ i „gara“ — te „totemy“ barwne, oznaczające purpurę królewską. Jedne z tych szczepów przejmowały od Fut część dla bóstw żeńskich, inne dla męskich, jedne poddawały się pod znak ptaka, inne pod znak ryby, lub węża, uznając to lub inne pokrewieństwo szczepów, wyrażone w dźwiękach „ar, gara, har, sar, mar“, świadczących o pochodzeniu od czerwonoskórych władców.

Ludy Fut, łącząc się z innymi szczepami lub walcząc z nimi, ciągnęły dalej i dalej, aż doszły do gór, nadały im swoje imię Futa i wyparły stąd „ludy węża-Sussu, uważając się za naród ptaka-Pul, Peuhl, Ful, Fulah . . .

danych nadaniem szczególnych przywilejów najemnym wojskom, a wtedy 240 000 rdzennych czerwono skórych wojowników, walczących pod znakiem świętego ptaka Horusa, podniosło rokosz i rozpoczęło pochód na południe, ku źródłom Nilu, w głąb czarnego lądu. Przerażony Psammetik posłał do nich ludzi zaufanych, aby wspomnieniem porzuconych ognisk domowych i żon powstrzymali buntowników od zamiaru opuszczenia kraju na zawsze. Wtedy wódz ich, potrząsając mieczem, zawołał:

— Powiedzcie sanowi Ra, że mieczami naszymi zdobędziemy dla siebie nowe domy i nowe żony!

Ci wychodźcy znikli wkrótce w głębinach Afryki, w morzu czarnych plemion. Czyż nie oni to zaczęli posuwać się od źródeł Nilu i wielkich wschodnich jezior na zachód, pozostawiając na swej drodze placówki, bronione przez czerwonoskórych wojowników, dopóki nie połączyli się z górskim ludem Fut, przynosząc ze sobą kult Horusa, boskiego Fta, czy Pta, władcy Memfis, boga ziemi, odradzającego się w byku Apisie?

Naturalnie, że miejsce i czas przyjęcia znaków Ptaka i Ryby mogłoby wskazać drogę, którą spadła na Afrykę czerwona rasa. Jednak widzimy czerwonych Peuhl, rozrzuconych od wschodnich brzegów

jeziora Czad aż do Atlantyku, a mówiących językiem, pokrewnym mowie niektórych wschodnio-afrykańskich szczepów i ludów azjatyckich; to daje prawo szukania ojczyzny Fut, a więc Peuhl i Fulah na przeciwnym brzegu Czerwonego morza, lub przynajmniej w Egipcie.

Taka jest ta czerwona zagadka czarnego ładu, a żyjący dotąd tajemniczy przedstawiciele tej zagadki, tubylcy Peuhl i Fulah, otaczali nas tłumnie, gdy nasze samochody zatrzymywały się przy studniach lub przy zagrodach miejscowych potentatów, takich wspaniałych, dostojnych, opierających się majestatycznie na laskach... królów—kapłanów, może faraonów, synów Ra, kapłanów Ozirisa, Horusa i Pta.

Mimowoli oczekiwałem, że ujrzę wspaniałego starca, podnoszącego ręce do słońca i śpiewającego hymn do Ammon-Ra.

„O ludzie, coście wyszli z oczu boga Ammon-Ra! Rozprószyliście się, jak piasek pustyni, po obliczu ziemi, wy — owieczki boskie Ra; podzieliliście się na wrogie sobie rodziny, niepomne wspólnej ojczyzny, świetlanych źrenic boga. Egipcjanie nazwali się Rotu, oddając się pod opiekę wielkiego Ra; czarni ludzie

przybrali imię Nahsi, a Horus jest ich wodzem; ci, którzy przywędrowali do Azji, noszą imię Ammon, a ludy o skórze białej zwani Sokhit, mają za patronkę Sokhit, boginię o lwiej głowie, władczynię nieba, małżonkę potężnego Pta, lubującą się w wojnach, ogniu i zniszczeniu.

Podczas swego pobytu w górach Futa-Dżalon, wśród czerwonoskórych Fulah, szukałem zagasającego już echa tradycji i kultu, przyniesionych z doliny Nilu, Tygrysu i Eufratu lub z innych części olbrzymiej polaci azjatyckiej. Wypytywałem o to urzędników i kupców francuskich i syryjskich, lecz, niestety — bez rezultatu! Bezwzględny i surowy islam wszystko zaparł, zniszczył i wypalił ogniem swego fanatyzmu religijnego.

Wszystko się zatarło pod wpływem nauki proroka, a stare myty i kultury żyją tylko wśród najstarszych szczepów pigmejów afrykańskich i ludożerców, którzy zwyczaj ten nabyli w Sacharze, gdy, uchodząc przed najeźdźcami, zjadali ich trupy przez zemstę, a później — broniąc się przed głodową śmiercią — pożerali słabych i starców.

Było to epilogiem ponurej czarnej tragedji!

Prof. Adam Krzżanowski.

Rzady Marszałka Piłsudskiego.

Nakładem Tow. Ekon. Wyd. II.

Twórca szkoły ekonomicznej Krakowskiej Prof. Adam Krzyżanowski najwybitniejszy ekonomista doby obecnej dzięki któremu Polska uzyskała wielką amerykańską pożyczkę, ujmując rzady Marszałka Piłsudskiego, zaopatrzył swą świetną rozprawę następującą przedmową, która będąc charakterystyką chwili obecnej, daje równocześnie miarę wartości sukcesów rządu na polu gospodarczym:

Rękopis pierwszego wydania oddałem do druku z końcem sierpnia 1927 roku. W niespełna trzy miesiące później przystępuję do ponownego wydania mej rozprawy, uzupełnionego historją trzech miesięcy, które upłynęły między oddaniem do druku pierwszego i drugiego wydania. Na listopad 1927 roku przypada: wypłata przeszło pół miljaru złotych z tytułu pożyczki zagranicznej przez rząd zaciągniętej, zakończenie dwuletniej wojny handlowej z Niemcami, a wreszcie rozwiązanie sejmu, który się zebrał pięć lat temu.

W pierwszym wydaniu wyraziłem nadzieję, że pożyczka zagraniczna dojdzie do skutku. Nie zawiodłem się. Rząd ustawowo ustabilizował złoto na nowym poziomie, nałożył na Bank Polski obowiązek wymiany banknotów na złoto lub

dewizy płatne w złocie, a więc wprowadził walutę złotą i zaciągnął pożyczkę zagraniczną, przeznaczoną na pokrycie kosztów tej reformy monetarnej, a po części na cele inwestycyjne.

Szczęśliwe doprowadzenie do końca tej wielkiej akcji wzmocniło stanowisko rządu w rokowaniach handlowych z Niemcami. Drugim wielkim zwycięstwem rządu, osiągniętem w ostatnich trzech miesiącach, jest pomyślne ukończenie rokowań z Niemcami, mocą którego wojna celna między obu państwami, rozpoczęta w czerwcu 1925, a więc przeszło dwa lata temu, została zakończona. Oba zarządzenia, o których mowa z pewnością przyczynią się waleśnie do odroczenia i złagodzenia przesilenia gospodarczego. Podobny skutek wywrze także poprawa stosunków z Litwą.

Wewnętrzna sytuacja polityczna nie przedstawia się równie pomyślnie, jak finansowa i gospodarcza. Uzdrowienie skarbu i waluty byłoby większym triumfem, gdyby doszło do skutku na drodze bardziej parlamentarnej. Stało się inaczej i stało się dobrze, bo sejm nie zdobył się na owocny wysiłek w tej sprawie. Sejm zawiódł, to też stosunek sejmu do rządu uległ zmianie. Nie stał się jednak zadawalniającym. Dawne niebezpieczeństwa minęły, wyłoniły się nowe. Jest bezsporne, że obecny ustrój państwa jest oparty na

postawach chwiejących, wybitnie tymczasowych. Sukcesy wszelkie mają to do siebie, że nie utrwalane nowymi liśćmi wawrzynu wyczerpują się i kruszą. Rządy Marszałka staną się przełomowym zwrotem na lepsze w naszych dziejach, jeżeli Marszałkowi i Jego współpracownikom uda się korzystnie rozwiązać zagadnienie ustroju państwa, skierować ustosunkowanie się rządu do sejmu na bezpieczne tory. Nie tracę nadziei szczęśliwego przezwyciężenia i tej trudności. Otuchę czerpię ze słów Marszałka, świadczących, że zdaje sobie jasno sprawę z istoty problemu i że niesłusznym jest pomawianie obecnego rządu o zamiar trwałego usunięcia sejmu, ażeby tym sposobem doprowadzić do niepomiernej wzmożenia

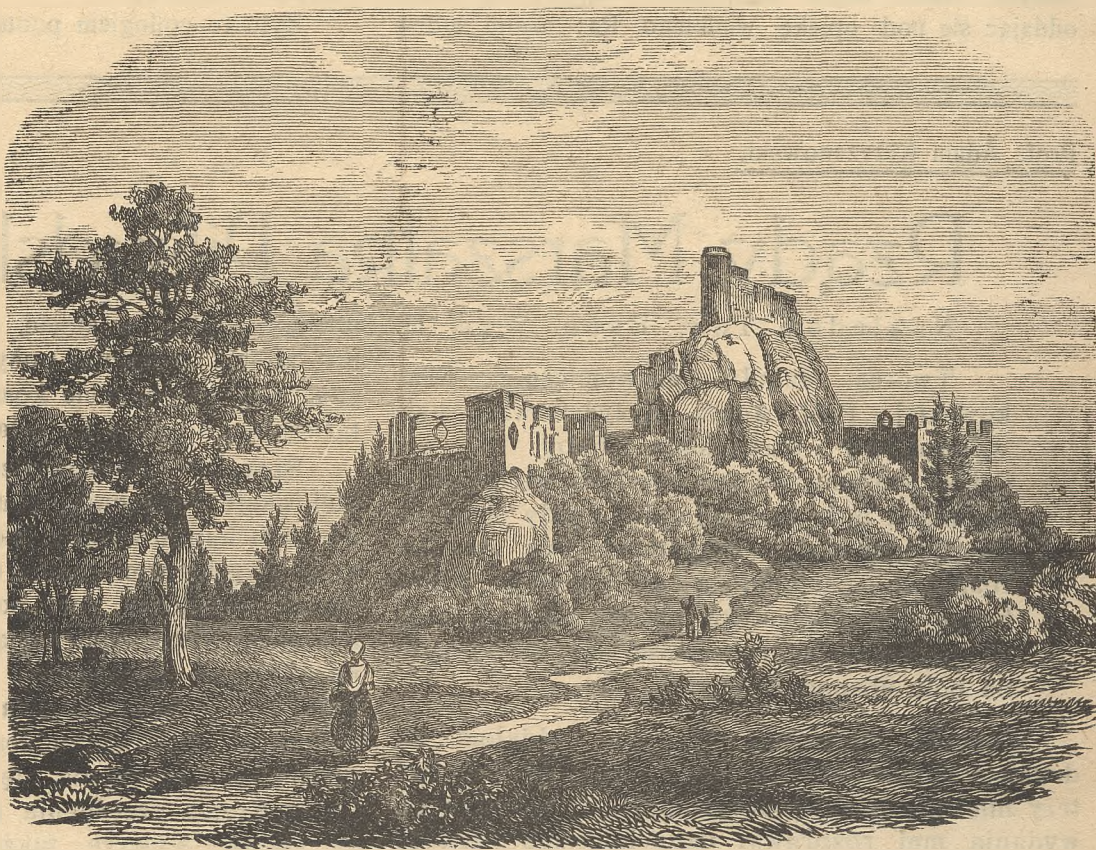
nia elementu wojskowego w administracji państw.

Zjazd oficerów rezerwy obradował w Krakowie 18 czerwca 1927 roku. Marszałek przemawiał przez radio. Zakończył słowami: „Co do mnie, będąc prezesem Rady ministrów stale pracuję nad tem, aby wzajemny szacunek i wzajemna współpraca pomiędzy stanem cywilnym, a stanem wojskowym istniała jako zasada pracy naszej, zasada pracy polskiej. Proszę Was, abyście jak najusilniej do tej pracy pomagali. Proszę, abyście umieli te dwa zwaśnione między sobą obozy połączyć i życzę, aby współpraca ich dała jak najbożatszy rezultat tak w pracy wojskowej, jak w pracy cywilnej“.

Kraków 28 grudnia 1927 r.

NASZE ZAMKI.

W dawnych czasach nie było tak spokojnie na świecie, jak jest dzisiaj. Obecnie przed złymi ludźmi strzeże nas prawo nad naszym spokojem czuwają żandarmi, a dzięki ich obecności we wszystkich większych miejscowościach możemy spać spokojnie, nie obawiając się o nasze mienie. Wprawdzie jeszcze tu i ówdzie trafiają się kradzieże i rabunkowe napady, ale są one niczem wobec tego, co się dawniej działo. — Dawniej po lasach, pokrywających gęsto niemal całą Europę, grasowały bandy rozbójników, napadając nie tylko na przejezdnych, ale czyniąc niejednokrotnie wyprawy na siedziby bogatych panów, niszcząc je i paląc, zaś ludność zamieszkującą je, kładąc trupem. A nie tylko bandyci zagrażali siedzibom bogatych ludzi, ale często urządzali wyprawy zbójckie sąsiedzi na swych sąsiadów. Aby się przed każdym takim najazdem obronić, budowali sobie bogaci ludzie zamki obronne, w których w każdym czasie czuli się bezpieczniejszymi. Zamki te broniły ich również w czasie najazdu nieprzyjacielskiego. Obecnie najazdów sąsiedzkich nie ma, gdyż



istnieją surowe kary za wszelkie najście cudzego mienia, od zwykłych bandytów dobry pies obroni, to też nie ma potrzeby budować twierdz obronnych jakimi były dawne zamki naszych panów. I dlatego też w obecnych czasach rzadko tylko spotyka się dawne zamki obronne, a i te, które jeszcze tu i ówdzie są, chylą się ku upadkowi.

Natomiast w wielu okolicach można jeszcze spotkać ruiny tych wspaniałych budowli takie, jak to widzimy na naszym obrazku.

Geneza węgla kamiennego i jego zastosowanie.

Polska posiada bardzo bogate złoża węgla kamiennego w zagłębiu Śląsko—Dąbrowsko—Krakowskim i wskutek tego, całe to zagłębie pokryte jest mrowiem kopalń oraz fabryk wszelkiego rodzaju, albowiem węgiel w dzisiejszej technice, jest jednym z najważniejszych warunków istnienia przemysłu.

Geneza znajdującego się w łonie ziemi węgla kamiennego, powstałego przed wielu milionami lat według geologii czyli nauki o historii powstania skorupy ziemskiej jest następująca:

Węgiel kamienny według badań naukowych jest mieszaniną różnorodnych połączeń chemicznych.

Węgiel bowiem powstał z resztek organicznych organizmów wodnych, z nagromadzonych roślin lądowych i ział wodnych i żywicznych (ursztyny).

Powstanie węgla poprzedzały cztery epoki czyli czasokresy, każda trwająca miliony lat, a mianowicie:

- a) epoka pierwszorzędna,
- b) „ drugorzędna,
- c) „ trzeciorzędna,
- d) „ czwartorzędna.

W epoce pierwszorzędnej roślinność była bardzo płodna. Rosły w niej olbrzymie widłaki, skrzypy i paprocie, które wskutek ewolucjonizmu czyli poglądu przyrodniczego, ulegały ciągłym zmianom, a to wskutek zmiany warunków zewnętrznych, co stwierdzili bezprzeczenie uczeni.

W miejscach gdzie dziś znajdują się złoża węgla kamiennego rosły ongiś olbrzymie wpuszczające rośliny które wskutek bardzo ciepłego klimatu a przytem nader parnego, obfitującego w opady atmosferyczne o ziemi wskutek tego moczarystej, sprzyjały bujnemu ich rozwojowi.

W czasach owych, wszechwładnie panowały gwałtowne burze połączone z wichrami tak silnymi, że siła ich powalała wstysko co na drodze napotkała. Padła roślinność obficie a padając, ciężarem swoim przywalała inne. W miejsce padłej roślinności, wyrastała nowa, która z biegiem lat padała pastwą żywiołu.

Powalona roślinność przedhistoryczna, butwiała w ziemi moczarystej, w bagnach i rzekach, pod miałem i wodą z braku dostępu powietrza.

Na zamulonych piaskiem i gliną miejscach, wyrastała nowa roślinność, która z czasem ulegała podobnym procederom zniszczenia, jak już wyżej wspomniałem i tak działo się przez wiele milionów lat.

W ten sposób roślinność, przeobrażała się powolnie lecz systematycznie w węgiel kamienny.

Dowodem powstania węgla z roślinności przedhistorycznej są odciski tychże na kawałkach węgla. Odciski skrzypów, paproci, kory drzew i szkieletów ryb, w każdej niemal kopalni węgla spotkać można,

które nagromadzone w zbiorze przedstawiają się nieraz bardzo bogato.

Podczas drugiej epoki dzisiejsze zagłębie węglowe zalane było morzem jurajskim, stosunkowo bardzo płytkim, które z biegiem czasu częściowo odpłynęło częściowo wyparowało, pozostawiając wapień, dolomity, kamienie piaskowe i sól.

Podczas trzeciej epoki, nastąpił przewrót całkowity ukształtowania się ziemi. W epoce tej, ziemia obfitowała w bardzo liczne wulkany, które wybuchając, rozlewały szeroko i daleko lawę, pokrywając popiołem i kamieniem miejsca wodne. Wybuchom wulkanów towarzyszyły silne trzęsienia ziemi, które powoli doprowadzały do ukształtowania się lądów i mórz.

Wraz z ukształtowaniem się ziemi, na lądach wyrastała silnie rozlinność, wśród której żyły potwory o jakich mamy bardzo małe wyobrażenie (mamuty).

Wykopaliska kości i szkieletów zwierząt z tej epoki, wykazują nam jasno-wielkość tych potworów.

Z biegiem miliona lat z ciepłego klimatu powstał klimat zimny, tworząc epokę lodowcową, dzielącą się na dwa czasokresy, a mianowicie na „dylwjalny“ i „alwjalny“. W okresie dylwjalnym lodowce sięgały w Polsce po Kraków i Lwów.

Wracając do genezy powstania węgla kamiennego, zaznaczyć muszę, że każda roślinność błotnista, wskutek butwienia tworzy torf trzech gatunków; darniowy o luźnych pokładach, barwy jasnej, który z czasem, z biegiem lat staje się zwięzły, tworząc torf smołisty, barwy ciemniej i tłustej.

Analogicznie jak torf, powstał i węgiel brunatny z przedhistorycznych roślin błotnistych i z rzadkich drzew wysokopiennych jak palm, które jak już wspomniałem, zagrzebane w ziemi, bez dostępu powietrza, butwiały, zamieniając się z biegiem wieków w węgiel.

Węgiel kamienny, jaki wydobywa się z kopalń, jest wyłącznie produktem silniejszego zbutwienia, przez dłuższy okres czasu, pod ciśnieniem gór. —

Kolor węgla brunatnego jest brunatny a czasami brunatno-czarny.

U nas w Polsce mamy trzy złoża węgla brunatnego a mianowicie:

a) w okolicach Siewierza i Zawiercia w Małopolsce występuje on pod nazwą węgla blanco-wickiego, o kolorze czarnym, lśniącem, zawierającym dużo popiołu i porytu;

b) w okolicy Rawy Ruskiej, Żółkwi na obszarze Karpat, Podkarpaciu i Podolu, występuje pod nazwą węgla aurowego, o małej wartości opałowej.

c) w okolicach Poznańskiego i na Pomorzu występuje węgiel w małej ilości. —

Jednym z najlepszych węgli jest węgiel kamienny znajdujący się na Górnym Śląsku. Występuje on w kolorze czarnym względnie czarno-brunatnym i jest łatwopalny, dobrze grzejący, nie pozostawiając popiołu. Dlatego też jest poszukiwany tak na rynku wewnętrznym jak i za granicą.

Zagłębie Śląsko-Krakowskie zajmuje do 6.000 km² pokładów węgla, z tego obszaru 50 % leży w granicach Śląska Górnego, 40 % w Małopolsce zachodniej i Śląsku Cieszyńskim, oraz 10 % stanowi Zagłębie Dąbrowskie. —

Przechodząc z kolei do górnictwa, nadmienić muszę, że wydobywanie węgla z łona ziemi na powierzchnię, jest bardzo ciężkie i bardzo mozolne.

Praca górnika tego „Kreta ziemnego“ ta ciągła i nieustanna walka pod ziemią z żywiołem, kończącym się nieraz bardzo tragicznie! Tysiąc ich ginie na swoim posterunku wskutek usuwających się warstw pokładów węglowych, wskutek powstających gazów, obrywania się górnych części, przez nagłe zatopienia, przez zapalanie się gazów i t. p.

Pokłady węgla kamiennego występują wśród równoległe nagromadzonych warstw piaskowca i łupku gliniastego całymi szerokimi warstwami, raz grubi, drugi raz cienko, przeważnie w kształcie żył wodnych.

Objętość takiej żyły węglowej sięga od 1 metra do 20 metrów, a w niektórych wypadkach nawet i wyżej.

Ilość pokładów na Górnym Śląsku jest 124 o grubości 1½ m. a dochodzące nawet do 8 metrów.

Zagłębie Dąbrowskie posiada 25 pokładów, o jednolitem pokładzie 14 metrowej grubości.

O kopalni podziemnej obecnie wspominał nie będę, to tylko nadmienić muszę, że roboty w głębi ziemi, są bardzo uciążliwe. Do pokładów prowadzą szyby i sztolnie, które są podparte drzewem impregnowanem, gdzie indziej murem lub żelazem. Zależnie od rodzajów pokładów istnieją rozmaite systemy prowadzenia sieci galerii podziemnych. Wydobywanie węgla odbywa się przy lampkach górniczych, czasem przy pomocy elektryczności, zapomocą środków wybuchowych, użyciu kilofów i łopat.

Nagromadzony węgiel wywożony jest na wózkach i wyciągany przez szyb na powierzchnię ziemi, gdzie bywa sortowany i wywożony na miejsce przeznaczenia.

Nim węgiel zostanie wydobyty na powierzchnię tam podziemią górnicy prowadzą ciągłą walkę z żywiołem przy wydobywaniu tego węgla.

Pierwszym takim żywiołem jest woda, która często zalewa galerie podziemne, sięgając nieraz do 6 metrów.

Drugim wrogiem górnika — to powietrze czyli gazy trujące, które cisną się szczelinami — masowo niszczy życie górników.

Trzecim wrogiem — to ogień, powstający przez połączenie się powietrza z węglem kamiennym.

Czwartym żywiołem jest ciśnienie warstw skalnych. Podziemna praca górnika jest zatem niepewna jutra.

Będąc pod ziemią, górników nieraz wcale nawet nie widać lub widać ich w bardzo małej ilości, mimo, że pracuje w kopalni ich tysiące.

Powód jest ten, że przy kopalniach zawsze szyb wydobywczy położony jest w środku pola węglowego skąd dopiero rozgałęziają się po całej kopalni tunele i korytarze, ciągnące się nieraz całymi kilometrami, wśród których cała falanga pracujących górników ginie.

Według statystycznych danych w całej Polsce wydobywa się rocznie 36 000 000 ton węgla z czego na sam Śląsk przypada 26 000 000 ton węgla.

Z wydobytego węgla blisko dziesiątą część potrzebują same kopalnie; na potrzeby kraju odchodzi 20 000 000 ton węgla a reszta idzie na rynek zewnętrzny.

Węgiel kamienny w gospodarczym znaczeniu ma bardzo wielkie znaczenie, gdyż nie tylko, że służy do wytwarzania ciepła na wielką skalę, lecz wraz ze wzrostem cywilizacji przemysłu, ten cenny materiał służy do poruszania maszyn fabrycznych i wytwarzania produktów ubocznych, koksu, mazi itp.

Według zbadania za 1 000 kg. węgla kamiennego, otrzymujemy 700 gr. koksu, 30 kgr. mazi, 1,1 kg. siarczanu amonu, 1 kg. cyjanku potasowego, 5 kg. benzolu, 2,5 kg. juksyny, 6 kg. olejów impregnujących, 2 kg. naftaliny, 6,75 kg. indyga, 1,5 kg. paku, 0,25 kg. autracenu, 0,2 kg. alizaryny, 0,15 kg. karbolu i 0,2 kg. kw. piktrynowego.

Węgiel kamienny przy prażeniu bez dostępu powietrza, daje nam koks a ten smołę, siarczan amonu, benzol. Maż (smoła) z węgla kamiennego, powstaje w procesie suchej destylacji, o gęstości 1,1 — 1,2. Smoła posiada bardzo cenne składniki jak benzol lekki i ciężki, karbol, naftalinę, antracen, oleje ciężkie i pak.

Nadto z węgla kamiennego otrzymujemy gaz węglowy i brykiety.

O gazie węglowym i innych produktach rozprawić nie będę, pozostawiając to ścieżce fachowym jednak o brykietach czyli węglu prasowanym nadmienić muszę, gdyż o nim ciągle się słyszy.

Przy wydobywaniu węgla kamiennego, oprócz kawałów większych i mniejszych, pozostaje miał i bardzo drobnutki węgiel, którego zbyt jest bardzo trudny. Kopalnie wobec tego, zmuszone są miał ten przerabiać albo na koks, albo na brykiety, które mają wielkie zapotrzebowanie, ze względu na lekkość na statkach parowych, na lokomotywach i t. p. gdyż zabierają bardzo mało miejsca. Brykiety otrzymuje się przez utworzenie z miału masy, którą układa się w specjalnych formach i prasuje się pod znacznym ciśnieniem.



HUSARZE POLSCY POD WIEDNIEM.



Biblioteka
Wojska Śląskiego

Iluz z nas jest takich, którzy nie odbywali służby wojskowej. lub jej w przyszłości odbywać nie będą. Wiemy więc wszyscy dobrze, czym jest dzisiejszy żołnierz. Jest on w pierwszym rzędzie ślepyim wykonawcą rozkazów swoich przełożonych, którzy są niejako mózgiem całego wojska. Naczelný wódz i jego najbliższy sztab obmyślają wszystko, co i jak ma być, rozsyłają swe rozkazy komendantom korpusów, a ci komendantom pułków, a pułkownicy zarządzają, co należy, aby cel obmyślony przez sztab generalny i naczelnego wodza jak najskuteczniej i najszybciej osiągnąć. Często nie tylko żołnierz ale i oficer nie wie,

dlaczego on tę lub inną czynność wykonuje. I nie potrzebuje wiedzieć, ale wiedzieć to musi, że od skrupulatnego spełnienia najdrobniejszego nawet polecenia często wynik całej walki zależy.

Dawniej było inaczej. Wprawdzie i dawniej naczelný wódz kierował całą akcją, ale dowódcy poszczególnych oddziałów mieli więcej swobody i niejednego czynu mogli na własną rękę dokonać. Ale też dawniej i wojsko było inne, do wojska nie brano każdego, czy chciał czy nie, ale szła doń tylko szlachta, czyli rycerstwo, stóre od lat chłopięcych nieraz do późnej starości uganiało się po całej Polsce za nieprzyjacie-

lem. Rycerz taki nabierał doświadczenia a przez to prędzej sobie dawał radę nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Ale i sposoby walki były wówczas inne. Dziś jak wiadomo, najważniejszą rzeczą jest, aby żołnierz dobrze się ukrył przed nieprzyjacielem. Potrafi to przeważnie lepiej uczynić lada mikrus, niż chłop wielki i olbrzymiej siły. Dawniej kiedy walczone pierś w pierś, im kto był silniejszy, a przy tem zręczny, mógł być pewniejszy zwycięstwa. To też często się zdarzało, że jeden stawał przeciw dziesięciu a i tak sobie dawał radę. I strój był inny. Gdy jeszcze pro-

chu nie znano i walczone bronią sieczną, trzeba było zabezpieczyć swoje ciało od uderzeń i pchnięć nieprzyjacielskich. To też nasi praojcowie przywdziewali zbroję żelazną, aby ich chroniła od uderzeń wroga.

Takich właśnie rycerzy widzimy na naszym obrazku. Są to husarze polscy, którzy w bohaterskim ataku pokonali Turków pod Wiedniem w roku 1683. Zbroja żelazna a u ramion olbrzymie skrzydła, mające na celu przestraszać konie nieprzyjacielskie i nieść wśród nich zamieszanie. Skrzydła te przyczyniały się niejednokrotnie do powodzenia w zaciętych walkach. —

JASEŁKA.

Jasełka jest to wyraz staropolski, wyraz, oznaczający kolebkę albo lektykę czyli nosidło. Stąd i żłóbek P. Jezusa, w którym jako dziecię spoczywał, zwano jasełkami — następnie zaś i nabożeństwa przy żłóbku odprawiane taksamo były zwane.

Nabożeństwo jasełkowe wprowadził do kościoła św. Franciszek z Asyżu.

Było to w roku 1220. Będąc w Rzymie, upoważniony został od papieża do obchodu Narodzenia Zbawiciela w Greccio, gdzie miał zwołać swoich braci i obchodzić to święto z niezwykłym blaskiem.

Przybył we wigilię. Jego przyjaciel, Jan Velita, któremu polecił poczynić przygotowania zastosował się do danego polecenia.

Wystawiono ołtarz pod gołym niebem, postawiono żłóbek, przyprowadzono wołu i osła; wszystko przypominało stajenkę Betlejemską. O północy Bracia mniejsi udali się do lasu, w towarzystwie górali, niosących zapalone pochodnie. Ten nowy widok, snopy światła, padającego na drzewa lasu, te dźwięczne kolendy umbryjskie, śpiewane chórem setkami głosów i powtarzane echem gór, wzruszyły świętego. Przy mszy świętej spełniał obowiązki diakona i śpiewał uroczystie Ewangelię, potem nauczał o wielkości i miłosierdziu Zbawiciela, którego nazwał dzieciątkiem z Betlejem. Ile razy wymawiał słodkie imię Jezus, głos jego zmieniał się, jak gdyby kosztował wonnego miodu, albo słyszał wewnętrzną melogję, której dźwięki chciał zatrzymać w pamięci.

Rycerz, Jan Velita, człowiek godny wiary, który opuścił szeregi wojskowe, aby mógł lepiej służyć Chrystusowi, stwierdza pod przysięgą, że widział śpiące dzieciątko, ku któremu nasz Święty nachylał się aby Je ucałować, a może obudzić. Słoma na której miało miejsce to objawienie, zatrzymała nazwę cudownego uzdrowienia.

W Polsce rozpowszechnili jasełka zakonnicy, głównie Benedyktyni, Franciszkanie i Bernardyni. Oto jak opisuje jasełka, urządzone w połowie XVIII wieku w jednym z klasztorów warszawskich, ks. Kitowicz:

„Była więc osóbką P. Jezusa, a na boku Marja i Józef, stojący przy kolebce w postaci nachylonej,

uczucie natężonego kochania i podniecenia wyrażający. W górze wzniesionej szopy pod dachem i nad dachem aniołkowie, unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający; Gloria in excelsis Deo! Tuż dopiero w niejkiej odległości jednego od drugiego pasterze, padający na kolana, ofiarując dary swoje: ten barana, ów koźłą. Dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy, jedni pasący trzodę, inni śpiący, inni śpieszący, między którymi osóbkami rozmaity stan ludzi, i ich zabawy wyrażają, jako to: panów, w karetach jadących, szlachtę: mieszczan, pieszko idących chłopów na targ, wiozący drwa, zboże, siano, orzących plugiem, niewiasty, dojące krowy i tym podobne czynności ludzkie“.

A dalej powiada pamiętnikarz: „Te fraszki dziecinne tak się ludowi polskiemu i młodzieży podobały, że kościoły bywały napełnione widzami na ołtarze i ławki włączającymi. Takowe reprezentacje ruchomych jasełek bywały w godzinach wolnych od nabożeństwa, to jest między obiadem a nieszporem, a śmiech, rozruch i tumult w kościele być niepowinny“.

W dalszym opisie ks. Kitowicz powiada, że gdy nadeszło święto Trzech Króli, do jasełek wprowadzono monarchów z darami i całą asystą figur najrozmaitszych z zastosowaniem współczesności. Więc były uszykowane regimenty gwardji polskiej, armaty, chorągwie husarskie, rajtarskie i różnego rodzaju wojsko.

Z powodu tego „tumultu“ zakazano w końcu jasełek ruchomych, poczęto urządzać żłóbki nieruchome, przy których zgromadzali się zakonnicy i śpiewali kolendy.

Obecnie w okresie B. Narodzenia urządzały wszystkie kościoły w Polsce żłóbki, które bywają nieraz niezwykle artystyczne. Temat jasełek posłużył niektórym pisarzom i poetom do stworzenia czysto polskich Jasełek, grywanych z zapalem przez zawodowe teatry i zespoły amatorskie. Najwięcej znane jest „Betlejem polskie“ Rydła, grane co roku na scenie teatru w Krakowie z ogromnem powodzeniem w każdą niedzielę aż do zapustów. W ostatnich latach wybitny reżyser Teatru Polskiego w Warszawie L. Szyller napisał przepiękną „Pastorałkę“ przewyższającą o całe niebo „Betlejem“ Rydła. „Pastorałkę“ powinny grać co roku wszystkie teatry polskie i zespoły amatorskie, gdyż godną jest wystawienia.

Świat i ja.

(Ciąg dalszy.)

Że nie będziemy mogli za tysiąc lat wrócić
Do was, żyjący jutro — złożyć wam pokłony
Jak żyć będziecie, weselić się czy też smucić
I jak ten świat przez przyszłych będzie przetworzony?

Czy wy za nami będziecie płakali jeszcze,
Czcili nas i śpiewali o przeszłych stuleciach?
Czy z was który narodzi się w przyszłości wieszczem
W przeczuwanych, nieznanych, małych naszych dzieciach?

Rozciągać życie nasze, widzieć je do końca
A potem zginąć, zgasnąć, niech się co chce dzieje!
Oto prośba najświętsza niejednych z tysiąca —
Cóż kiedy śmierć się z marzeń naszych zawsze śmieje.

Śmierć jest naszą nicością — co w proch nas rozsypie
By nie żyć innem życiem, a odradzać nowych. —
Jeszcze w tańcu żywota tej tragicznej stypie,
Grozą nam wichry śpiewne w burzach piorunowych.

Żyć czy nie żyć na świecie nie jest wszystko jedno;
Jednem życiem objęci, meteorem duszy
Spalamy się w przestrzeni pędząc w nią bezwiednie
W nieogarnionej myśli, niepojętej głuszy. —

Ta marność nad marnościami i wszystka marność
Przeraża nas w granicach żywota doczesnych.
Czyli nie już nie znaczy z ciał naszych ofiarność —
Żywot ludzki, tak straszny, rozciągli, bolesny? ! —

Gdybyśmy zawsze mieli tylko śmierć na oku
Marność świata tego o, byłoby lepiej —
Nie byłoby z nas tylu fałszywych proroków,
I niktby nas fałszywą prawdą nie oślepił.

Co jest, co będzie, musi być — w wiecznej odmianie
Przez fjord nicości ciemny w rozedrganym czasie
Przepływa jak ten promień w słońca winobranii,
Na okrytych gwiazdami potężnym atlasie. —

Zginiemy wszyscy, w proch się rozsypią nam ciała
Nie trwałe nic co ludzkie, czas je skruszy, zgubi.
Jedyna tylko miłość na świecie została,
Którą w jasnej przyszłości będziemy się chlubić.

Po wielkości człowieczej, która śmierć zwycięży
Będzie książka maleńka, historia świata.
Świat przejdzie po nas, co się nam życiem tak wężyl
I zamknął nas na wieki w ciemnych kazamatach.

O sędzie ostateczny! Nigdy nie spełniony!
Nie zmartwychwstanie ludzkość na głos trąby twojej.
Nie usłyszę twych głosów z żadnej świata strony —
Nikt się z umarłych ludzi, twych głosów nieboi.

Wulkany zmartwychwstają po śnie w przyszłych wiekach
W pióropuszu ognistym straszyć grozą ludzi.
Nadejść może na ziemi Renesans Człowieka,
Ale zmarłej ludzkości Stwórcy nie obudzi! —

Radości! zbarwnij życie smutne i rozpaczne
Które winno się cieszyć miłością żywo! —
Może przyszłe narody radością żyć zacząć
Kiedy już przy miłości staną wszyscy wrotach. —

W zwycięskim entuzjaźmie, wśród ryku żywiołów
Nastaną chwile jasne, proste i szlachetne,
Że będziemy podobni do Bożych aniołów
Wiedli życie najświętsze i anielstwem świetne.

Ku niemu wszyscy idą z rozognioną twarzą —
Myślą o niem, szlachetni giną o nie w boju —
A przy życiu zostali wrogą się przerażają,
Gdy żyć będziemy w wiecznym, niebiańskim pokoju.

Bogactwem naszym będą nie perły i złoto
Nie ziemia pokrajana, jedna niepodzielna,
Lecz Miłość, jedna uczuć płonąca tęsknota
Do Boga! Miłość ludzka wieczna, nieśmiertelna!

Idziemy w świat głęboki kuć jutro żelazne
My życia robotnicy, którym świat się śmieje,
I podaje nam wzory mądre i przyjazne
I słońcem ciepłem darzy na wielkie nadzieje!

Zbliżamy się powoli ku wielkiej prostocie
Przejęci ideałem, tęczą swych rozumów
Roztopić czucia stare w przepromiennem złocie
Jedności przezbawiennej — dla zbratanych tłumów. —

Przestańmy raz nareszcie marzyć i tężować
Sięgać tam, gdzie dosięgnąć nie wolno człekowi,
Trzeba nam myśli właśnie w proste słowa schować —
Aby nam było dobrze, duszom naszym zdrowiej.

Niech dojrzewają słowa nasze z krwi dobyte
W gwiazdy uczuć miłości, promieniają w duszach,
Jeszcze przed niezbadanym jutrem nieodkrytem,
Przez pełne dnie udręki na krzyża katuszach. —

Miłość żywota cudem! oto wszystko nasze!
Niechże nas utężowi, uskrzydli, zjednoczy!
A niebo w szafir srebrny ciała nam opasze,
Bóg zwróci ku nieszczęsnej ludzkości swe oczy!

Kiedyż z nas ma świat jasno rozwinąć się słońca
I prawda człowieczeństwa świętego dojrzeje,
I z krwi naszej i z uczuć złotego rumieńca
Braterstwo najwspanialsze w wiekach zbrązowieje!

Zdobycze gospodarcze Stanu Średniego w ciągu dwu lat.

Stan, w jakim się znalazły w pierwszych latach Niepodległej Polski miasta i miasteczka nasze, nasz rzemieślnik jak i małe przedsiębiorstwa (to samo odnosi się do wolnych zawodów, do polskiej inteligencji i do klasy urzędniczej), był nadzwyczaj opłakany. Miasta w środkowej Polsce, a w szczególności na kresach były zupełnie zniszczone. Mieszkaniec miast został zrujnowany przez przemarsze najrozmaitszych wojsk, przez bitwy i stałe rekwizycje. Jeżeli zaś szczęśliwie udało się któremu z nich po kilkuletniej nieobecności wrócić szczęśliwie z wojska, względnie niewoli lub wygnania, zastał dom i warsztat pracy w kompletnej ruinie, bez maszyn, narzędzi i materiału, które uległy bądź rekwizycji bądź też zostały zrabowane.

Wówczas Zmartwychwstała Polska, przystępowała do organizowania swej państwowości. Ciężkie czasy przeżyliśmy. Wojna na wschodzie, i na zachodzie, anarchja, strajki, walki partyjne, upadek moralny społeczeństwa. Dezorganizacja wewnętrzna pod wpływem propagandy i hasel destrukcyjnych ze wschodu, które z powodu braku solidarności w społeczeństwie, a przede wszystkim silnej władzy przewalały się po Polsce swobodnie, niszcząc młody i słaby organizm polskiej Państwowości.

Każde stronnictwo, każda warstwa społeczna chciała na swój sposób i według własnej, klasowej recepty przyjąć Polsce z pomocą i ją uzdrowić. Każdy prawie obywatel miał coś do radzenia i do powiedzenia. Jednak na wspólny czyn, na wspólny solidarny a trwały wysiłek celem zorganizowania aparatu państwowego, odbudowy życia gospodarczego i zapewnienia Państwu mocy, siły i bezpieczeństwa — nie mogło się zdobyć społeczeństwo ani też rozbite na zwalczające się stronnictwa Sejm i Senat.

Jedynie jasną kartą w dziejach Odrodzonej Polski był rok 1920. Piorunujące zwycięstwo armii polskiej pod naczelnym kierownictwem Marszałka Piłsudskiego nad kilkukrotnie liczniejszą armją bolszewicką pokazało na jaki wielki czyn może się zdobyć naród, gdy przyświeca mu jeden cel, gdy idzie solidarnie pod kierownictwem człowieka jak Marszałek Piłsudski, w którego wierzy i któremu ufa całe społeczeństwo.

Wypadki roku 1920 na tle historii Niepodległej Polski świadczą, iż Naród Polski jest stokroć razy zdolniejszy do czasowego wysiłku, bohaterstwa, nawet do najcięższych ofiar na rzecz Ojczyzny, niż do spokojnej, twórczej a trwałej pracy, mającej na celu wielkość i dobrobyt Państwa bezpieczeństwo i szczęście przyszłych pokoleń.

Po zwycięstwie nad armją bolszewicką, społeczeństwo i stronnictwa pełne ufności w niezniszczalne siły narodu, porwane wielkim zadaniem fundowania

polskiej państwowości, owiane bohaterstwem walk legionowych, obroną Lwowa, powstaniami na Górnym Śląsku, Cudem nad Wisłą — gdy przyszło do codziennej pracy twórczej, ciężkiej, obliczonej na szeregi lat, o którą tylko państwa i narody stoją — zgubiło się w swych najbliższych celach i w swej pracy: Zwyciężały doktryny, interesa partyjne, klasowe. Polska jako całość przegrywała, nikt bowiem nie dbał o interes Państwa, o interes całości. Państwo z dnia na dzień chyliło się do upadku — niebyło bowiem męża stanu, któryby stanął w jego obronie. Zaś Marszałek Piłsudski usunięty był od władzy.

Przy zmaganiu się wielkich interesów klasowych — cóż znaczyła wiedza i doświadczenie w życiu państwowem — siła fizyczna i organizacja zawodowa decydowały: Cóż znaczyły nawoływania o ratunek i pomoc naszych miast i miasteczek, naszych warsztatów, przedsiębiorstw rozsianych w ilości kilkuset tysięcy po całej Polsce — będących wprawdzie ośrodkiem kultury i bogactwa całego narodu i Państwa — jednak niezorganizowane i jako takie nieprzedstawiających wskutek swego rozproszkowania żadnej wartości dla stronnictw politycznych.

Zamiast więc nasze Państwo powoli, wszechstronnie i systematycznie rozbudowywać i wzmacniać — przystąpiliśmy pod wpływem najrozmaitszych doktryn społeczno-politycznych reform.

A wynik tej kilkuletniej bezprogramowej pracy, w którą wprawdzie włożono wiele zapału i dobrej woli, jednak równocześnie włożono jeszcze więcej dylamentyzmu, niedoświadczenia a szczególnie braku poczucia rzeczywistości — jest ogólnie znany.

Miasta, rzemiosło, handel, wolne zawody z dnia na dzień podupadały. Jeżeliśmy dalej poszli tą drogą — to jak wyglądałoby Państwo nasze i życie gospodarcze, a w szczególności nasz skarb, jeżeliby warstwy, które gdzieindziej decydują o bogactwie i kulturze narodu, uległy w Polsce pauperyzacji.

Marszałek Piłsudski, rozbijając w maju r. 1926 rządy partyjne położył partyjnicтво na szeregi lat, a temsamem stworzył miejsce na rządy, gdzie przy rozstrzyganiu najważniejszych spraw publicznych decydującym czynnikiem jest interes Państwa. Od maja r. 1926 z podniesieniem prestiżu władzy wykonawczej zniknęły dawne namiętne walki partyjne i klasowe, natomiast wkroczyło poszanowanie władzy, zrozumienie dla życia gospodarczego i dla rozwoju kultury — a temsamem dla rozwoju miast i tych warstw, które z miastami są związane.

Rząd Marszałka Piłsudskiego już w pierwszych dniach swego istnienia zwrócił baczną uwagę na życie gospodarcze Polski, szczególnie zaś opieką otoczył warstwy średnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAKIE ŻYCIE TAKA ŚMIERĆ.



Do polowania na dziką zwierzynę jest tylko ten upoważniony, kto posiada nie tylko własny większy obszar ziemi, ale i specjalne na to pozwolenie. Kto takiego prawa nie ma, gdy poluje, musi się kryć nie tylko przed policją, ale i przed strażą leśną. Wskutek tego przychodzi często do konfliktów, z powodu których jedna lub druga strona pada ofiarą. Na obrazku

naszym widzimy kłusownika, który długi czas polował na zakazanym terenie, póki nie padł z ręki strażnika leśnego. Na zaśnieżonej ziemi, wśród niebotycznych gór, leży ofiara swego zdrożnego zawodu, a sprawca jego śmierci, może mimowolny, z boleścią spogląda na jego zwłoki. Żałuje swego nierozważnego czynu, niestety, zapóźno.



ZŁOTE MYŚLI.



Najgłośniej mówimy o zasadach wtedy, gdy je bezkarnie gwałcimy.

Mówić uczymy się szybko — milczeć dopiero po wielu wielu latach.

Nic nie rozdrażnia tak silnie jak wykształcony głupiec.

Najlepsza część szczęścia na ziemi składa się z tego szczęścia, które dajemy innym.

Najsmutniejszymi ludźmi są ci, którzy się z wszystkiego ego śmieją.

Być niezależnym od nikogo jest dobrze, ale lepiej jest być zależnym od osoby kochanej i kochającej.

Łatwiej bogatemu zostać poezji, niżeli poezji bogatemu.

Przebaczamy często łatwiej obrazę niż radę.

Nadzieja jest zaliczką szczęścia wspomnienie jego odsetkami.

Ostatniem kresem miłości jest poświęcenie.

Zapominać się jest szkodliwie, zapominać o sobie szlachetnie.

Nie jeden ma tyle własne tylko rozumu, ażeby ukryć własną głupotę.

Największe rozczarowania przynoszą nam nieraz spełnione własne życzenia.

Jedno głupie pytanie objaśnia nas lepiej o poziomie umysłu człowieka, niżeli 10 mądrych.

W zmiennej kolei życia ludzie dobijają się poważnie o rolę tytułową.

Nie należy nigdy sądzić mężczyzny według jego ubrania lecz według stroju jego żony.

Artyści są arcykapłanami Molocha. Dziewięć dziesiątych wśród nich są to chore stworzenia, które tyle jeszcze tylko mają rozumu, że na swym rozstroju nerwowym umieją robić interes. Jedynym ich przymiotem jest pewny wzniosły egoizm, który im każe raczej samemu morzyć się głodem i głodem rodzinę, niżeli robić coś, co im nieprzypada do smaku.

(Shaw.)

Skąpiec trwoni wszystko na swoich spadkobierców.

Ten nie wie, co życie, kto nie przeklął życia.
(Z Krasnaki).

Od chytrłości tylko jeden do fałszu a fałsz leży obok zdrady.
W. Gomułcki).

Dowcip jest drobną monetą umysłu. Dlatego brak go tak często umysłom bogatym.

Świat nie popiera sztuki, lecz modę w sztuce.

Co życie w biegu niszczy i rozprzega, to śmierć obleka w harmonijną całość. (Zmarłej dziewczycy).

Mimo klątw i złorzeczenia każdy na nowo wraca i zaczyna szukać tej wiary, co świat opromienia, i o dawniejszych klęskach zapomina. (Sonet).



KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH.

(BIBLIOTEKAZKA DLA DZIECI) zawiera: bajki, powiastki, baśnie, legendy, opowiadania i komedijki z rys. Nra 100. Każda inna. Cena po gr. — 15

CIESZKOWSKI Prof. — Chłopi Wł. St. Rey-
monta. zł. 0.75.

GERARD Prof. — Skróty geografii cz. I, II, Euro-
py, Polski i Nauka o Polsce współczesn. po zł. 0.75.

HECHT - Skróty gramatyki niemieckiej po zł. 0.75.

KORYTYŃSKA — Pół miliona monologów, hu-
moresek, żarcików — zł. 0.45.

KALINA — Wielki zbiór powinszowań w 3 cz.
dla dzieci, młodzieży i starszych — po zł. 0.75.

Dr. KORAB KORABIEWICZ — Uleczalność sy-
filisu i innych chorób wenerycznych. Podręcznik
praktyczny dla kobiet i mężczyzn. — zł. 1. —

MACIEJOWSKI Prof. — Ogniem i Mieczem, Po-
top, Pan Wołodyjowski, Rodzina Połanieckich, Krzyżacy
Twórczość H. Sienkiewicza. Geneza, tło, charakterys-
tyka osób, wartość, treść. — po zł. 0.75.

MAJEWSKA — Czytajmy Wszyscy. Bajki po-
wiastki, legendy, opowiadania. — zł. 3. —

MAŁCZYŃSKI Prof. — Skróty historii literatury
polskiej od czasów najdawniejszych aż do teraźniejszej
doby 1.40

MROCZEK Prof. — Skróty literatury francuskiej,
gramatyki francuskiej, Skróty gramatyki łacińskiej.

Cena po gr. — 75

MACIEJOWSKI — Kobiątka. Chcesz poznać
(kobietę) — przeczytaj tę książkę, w pięknej opr. 2.50

ROŚCISZEWSKI — Świat bajek. Powiastki,
legendy, opowiadania. w oprawie 3. —

ROŚCISZEWSKI — Listy miłosne z dodatkiem
wierszyków (Kocham cię). — 75

SENNIK POLSKI ilustrowany 1. —

SOKOŁOWSKI Prof. — Skróty historii starożytnej,
wieków średnich, nowożytnej, nowoczesnej i Polski —
króty historii pedagogiki. Cena po — 75

SZYLLER - SZKOLNIK — Poznaj siebie i bliźnich.
Podręcznik chiromancji, fizjognomiki, frenologii, grafo-
logii i astrologii. Z rys. 4. —

WALEWSKA — Mnemonika czyli sztuka pa-
mięci 1. —

WOTOWSKI Prof. — Duchy i zjawy z ilustr. 2.25

" — Tajem. życia i śmierci 1. —

" — Tajemnica Masonerii i Maso-
nów. Z 12 ilustr. 1.50

Wydawnictwo księgarni F. Korna w War-
szawie, ul. Marszałkowska 65.

Konto P. K. O. Nr. 5403.

Wysyłającym z góry gotówkę porto nie obliczam.

NA STRAŻY.



Jednem może z najodpowiedzialniejszych zajęć, to jest służba. Od sprawności jej i ścisłego wykonywania przepisów zależy niejednokrotnie życie wielu ludzi. Kolejarz nie ma dnia ani nocy spokojnej: o każdej porze musi czuwać, aby normalny bieg pociągów był zapewniony.

Aby każdy szedł właściwym torem i o właściwym czasie. Kolejarz musi czuwać, aby na tym torze, po którym przebiegają w dzień i w nocy liczne pociągi, nie było żadnych przeszkód, aby jakaś zbrodnicza lub złośliwa ręka nie spowodowała jakiejś zapory, która mogłaby pociągnąć za sobą katastrofę, a temsamem pozwać może życia dziesiątki osób, lub w najlepszym razie przyprawić je o ciężkie kalectwo. Kolejarz nie może zważać na słotę, wichurę lub mróz siarczysty. Gdy wypadnie mu czas służby, musi znaleźć się na swym posterunku i choćby pioruny biły z nieba, choćby mu krew w żyłach zamarzła, nie może zeń ustąpić, póki go ktoś drugi wyznaczony do danej służby nie zastąpi. Nie może on tłumaczyć się zmęczeniem, niewyspaniem lub inną przeszkodą, lecz musi być na swym posterunku i czuwać bacznie, aby nie dopuścić do jakiegokolwiek wypadku, o który na kolejach przecież tak łatwo. A w służbie kolejowej wszystkie stanowiska są równie ważne. Czy to urzędnik ruchu na stacji, czy zwrotniczy, czy strażnik kolejowy, czy wreszcie maszynista, prowadzący pociąg,

wszyscy oni muszą czuwać nadzwyczajnie nad życiem ludzkim, powierzonym ich pieczy. Podróżny, udając się w drogę, zapłaciwszy bilet, o nic się nie troszczy, bo wie, że nad jego bezpieczeństwem czuwa kolejarz.

Na obrazku naszym widzimy kościół jasno oświetlony w noc ciemną. Obok niego zabudowania parafjalne. Ziemię i dachy pokrywa gruba powłoka śniegu. Na dworze, zdaje się, mróz siarczysty dobiera się do kości. W domach płoną światła, a tam skupiona rodzina w zacisznym ustroniu gotuje się ku zasłużonemu spoczynkowi. Obok wije się tor kolejowy, który tuż przy kościele robi silny zakręt. Z mroków nocy wylania się pociąg, pędzący z nadzwyczajną szybkością. Maszynista nie zwalnia biegu, gdyż wie, że przy zwrotnicy czuwa inny jego zawodowy kolega, który baczny, aby tor był należycie nastawiony, aby nie było żadnego wypadku. Za chwilę pociąg zniknie w przestrzeni, ale strażnik kolejowy nie uda się na spoczynek, gdyż musi obejść tor, aby zbadać, czy coś się na nim nie popsuło, czy wszystko jest w porządku, bo znów niezapowiedziany nadbiegnie drugi pociąg, który również musi mieć drogę zupełnie bezpieczną.

I tak powtarza się to dzień za dniem, tydzień za tygodniem, rok za rokiem i powtarzać się będzie i wówczas, gdy z nas ani śladu nie pozostanie na ziemi. I nic się nie zmieni, tylko ludzie przyjdą inni i zastąpią tych którzy nad bezpieczeństwem blźnich czuwają.

POWRÓT OD ŚLUBU.



Okno „Egipskiej Willi“.

Dokończenie.

Miał ten swój czarny, stary, stale noszony płaszcz i naciśnięty głęboko na uszy szeroki kapelusz . . .

Szedł spiesznie, wytupując miarowy takt laską, ukrytą gdzieś w głębi płaszcza . . .

Jedno uderzyło niezwykle adwokata.

Ruchy profesora były dziś dziwnie bez troskie, radosne prawie. Jego chód, aczkolwiek nieco ciężki, stawał się jakiś swobodny, elastyczny prawie, a wrażenie to potęgowało się jeszcze ze zbliżaniem się Sawy do domu. Zdawało się, że każdy krok zbliżający go do balasków, ogradzających willę, pobudza w nim jakąś dziwną, niewytłumaczoną radość.

Kruk nie chciał wierzyć oczom. Sawa, na którego twarzy od dwu prawie lat nikt nie widział uśmiechu, był wesół, tak wesół! Zawieszona nad ulicą lampa łukowa oświeciła właśnie bliską już postać profesora i w blasku jej ukazał się wyraźny uśmiech na twarzy egiptologa.

Ale już tylko kilka kroków dzieliło profesora od braku, Krym tedy schowany za zrębem kamienicy wyszedł szybkim krokiem z ukrycia i krzyknął:

— Ach, co widzę, kochany mumiarz! Witam, witam! Dokądże to, do domu już, Julianie?

Profesor drgnął. Błyskawicznie zeszywniała mu twarz, tak, że zaschnięty na niej, niedawny uśmiech robił przejmujące wrażenie.

— A serwas, to ty Edwardzie? Mocno cię przepaszam, ale nie mam, niestety, odrobineczki czasu . .

— Ależ Julianie, zaraz, zaraz. Przecież parę słów zamienimy — mówił adwokat, obserwując równocześnie, jak Sawa z niepokojem spoglądał na zegarek.

— Niestety, Edwardzie, wierz mi, nie mogę, absolutnie nie mogę . . . — usprawiedliwiał się profesor wyciągając równocześnie klucz z kieszeni. Taka masa pracy czeka na mnie w domu.

Adwokat jednak był stanowczy. Zasłonił ciałem swoim bramę i zagadywał dalej . . .

— Nie puszczę cię, mój bratku, i koniec. Mówisz że masa pracy, o wielką rzecz, jak godzinę temu mołochowi ukradniesz. Chodź, Julianie, wstąpimy gdzieś na pogawędkę. He, he, zapomniałeś ty widzieć, nasze dawne miódki.

Profesor mieszał się.

— Zrozum, Edek, że muszę. Ja wiem, że ci przykrość wyrządzam, ale teraz nie mogę, muszę do domu.

Podstępny uśmiech prześlizgnął się po ustach adwokata.

— No zgoda, ale ja wpraszam się do ciebie na kwadransik, bo widzisz, że zaczyna łać jak nieszczęście.

Jakiś nagły, wielki lęk zabłysnął w podkrojonych oczach Sawy. Egiptolog począł mówić krótkimi, urywkami słowami:

— Edek, zrozum . . . widzisz . . . są takie . . . pewne chwile, kiedy nie można . . . Jabym cię z całą przyjemnością, ale . . .

— Co za ale? — rzucił ostro adwokat w twarz przyjaciela pewny, że już się ten z jego pytań nie wywinie.

— Ko . . . bie . . . ta! — wykrztusił lekarz drżącym, niezwykłym głosem.

Adwokat Kruk wytrzeszczył oczy. Podobnej odpowiedzi nie byłby się nigdy spodziewał.

— Julianie! — zaczął z wyrzutem, przekonany, że przyjaciel go okłamał. Atoli egiptolog zamknął mu usta następującym znowu niezwykłym zdaniem:

— Ja czuję, przyjacielu, że mi nie wierzysz, ale słuchaj, klnę się Bogiem, że powiedziałem prawdę. Żegnaj!

Odsunął ręką oniemiałego ze zdziwienia adwokata i szybkim ruchem otworzył drzwi. Za chwilę słychać było trzask zamykanego na klucz zamku i odgłos nóg profesora, wstępujących spiesznie na schody.

Kruk odszedł za zakręt w gardło Szarej ulicy i podniecony nieco kroczył tam i z powrotem. Rozmyślając nad niespodziewanym wyznaniem Sawy oczekiwał na służącego.

Ten pojawił się dopiero po dobrej półgodzinie. Atoli to, co opowiedział, nie było zbyt ciekawe.

— Ulokowawszy się tedy na tej wiszącej drabinie — mówił — wpatrywałem się uparcie w okno. Przez pierwszy kwadrans nic nie widziałem, bo wewnątrz było ciemno. Dopiero parę minut po ósmej zabłysło naraz światło i wtedy dojrzałem wewnątrz pokoju. Profesor Sawa stał przy prawej ścianie gabinetu i trzymał dłoń na nieznanym mi przyrządzie . . .

— Ach, więc to jednak pracownia!

— Licho wie! Proszę dalej słuchać . . . Przyrząd ten to właściwie trzy lampy, pod kątem ukośnym nachylone do ziemi. One to właśnie wydają to ciemno-niebieskie światło.

— A cóż właściwie oświetlają?

— Tego niestety nie wiem. Z owego miejsca, w którym się schowałem, widać tylko prawą część pokoju . . .

— A Sawa?

— Stał chwilę z natężoną uwagą przy przyrządzie, a potem nagle, ni stąd ni zowąd zaczął głośno śmiać się, gestykulować i gadać . . .

— Sam do siebie?

— I tego nie wiem. Raczej jednak mówił do drugiej osoby, która mogła się znajdować w lewej części pokoju. Przypuszczam, że osoba ta była . . . w łóżku.

— W łóżku?

— Tak! Jakiś przedmiot, którego część wychodziła na środek gabinetu, wydawał mi się być łóżkiem, a pozatem gabinet ten, gdyby nie ów jedyny dziwny przyrząd, byłby najgustowniej w świecie urządzonej sypialnią.

— Ciekawe! Hm, hm, hm . . . może mi jednak profesor prawdę mówił? No, gadaj dalej!

— Już . . . koniec właściwie. Profesor bowiem usiadł potem na fotelu obok tego przypuszczalnego łóżka i do tej pory . . . czyta.

— Czyta? — zagadnął Kruk z niedowierzaniem.

— Tak, czyta na głos.

— Niesłychane, niesłychane, — szeptał Kruk do siebie — hm . . . hm . . . no, dziękuję ci teraz już, w domu mi to szerzej opowiesz.

Służący skłonił się, a adwokat odszedł zwolna w głąb ulicy, pomrukując niekiedy do siebie.

W piątek z podnieceniem oczekiwano profesora. Sprawozdanie adwokata Kruka nie dało prawie żadnych wyjaśnień, nikt bowiem nie uwierzył w to, że egiptolog posiada w domu kobietę i w jej to właśnie towarzystwie spędza wieczory. Jeśli Sawa, według relacji Józefa, gadał coś w niebieskim gabinecie, to czynił to sam do siebie, a to jest jeszcze jeden z dowodów, że człowiek ten jest anormalny wieczorami. Zatrzymano zatem pierwotny plan wybadania Sawy. Na kwadrans przed ósmą posze się służącego klubu Alojzego za jakimś interesem na miasto, a ten wychodząc zamknął przez nieuwagę drzwi, łączące korytarz z klatką schodową. Sawa siłą faktu pozostanie wśród przyjaciół. Liczono się z tem, że uczony pogodzi się z koniecznością położenia i już potem, będzie go można zabrać ze sobą na wesoły wieczór, o ile oczywiście nie wyłonią się, niedające się przewidzieć wypadki. Gdyby się to udało, adwokat Kruk z lekarzem Marcinkowskim mieli ulotnić się później z towarzystwa i podczas nieobecności Sawy złożyć mu wizytę w jego własnym domu. W razie oporu służącego profesora miano użyć pomocy.

Umówiwszy zatem wszystko czekano na profesora.

Jakoż o godzinie w pół do szóstej dzwonek zadzwieczał powietrzem i w chwilę potem Alojzy zawiadomił:

Pan profesor Sawa!

Z nazwiskiem tem lekki dreszcz prześlizgnął się po twarzach. Zwrócono się ku drzwiom.

Ukazała się przygarbiona, wymięta i przeraźliwie smutna postać. Olbrzymie, w ramach czarnych podków oprawione, oczy uczonego zdawały się krzyczeć rozdzierającym żalem i tęsknotą.

— Witam, witam kolegów! — rzekł przygnębionym głosem, próbując tchnąć weń nieco wesołości, co jednak dziwnie nieprzyjemne wywołało wrażenie.

Przywitano się, poczem wywiązała się rozmowa na zwykłe klubowe tematy, nikt bowiem na widok smutku, tchnącego z oczu profesora, nie odważył się poruszyć przygotowanego materiału.

Dopiero po dobrym kwadransie zaczął nagle adwokat Kruk z udaną wesołością:

— Ale, ha, ha koledzy, przypomniałem sobie niezwykłą rzecz. Nie uwierzycie, że nasz kochany mumiarz spędza wieczorki w domu . . . he, he, w towarzystwie młodych osóbek!

Udano zdziwienie.

— Tak, tak, spotkałem go wczoraj przed domem i wysypał się nieboraczek!

Mówiąc to Kruk przyglądał się Sawie. Atoli zaschnięta twarz uczonego nie drgnęła nawet.

— No, mumiarzu, może zaprzeczysz, he?

I tym razem egiptolog nie odrzekł nic. Tylko we wzroku jego wyczytano prośbę o porzucenie tego tematu. Adwokat jednak nie ustępował.

— No, no, ładnie mi się, bratku, prowadzisz! Z . . . dziewczynkami! Ale rozumiem cię, żona . . . daleko, nie widzi . . .

Coś przebiegło po oczach Sawy.

— Żona? Da . . . le . . . ko, mówisz? Ha, ha! — uśmiechnął się nieprzyjemnie uczony — tak, tak, żona jest bardzo, bardzo daleko i nie . . . nie . . . widzi.

— Jak ją zdradzasz! — podchwycił Kruk.

Ten wyraz odniósł nieoczekiwany skutek. Uczony wzdrygnął się, a nerwowe drgawki poczęły mu się ślizgać po licach.

— Jak powiedziałeś? Zdradzam? Czy ty wiesz, że . . . żona moja . . . ? — wzburzenie wewnętrzne pchało mu się na usta. Przez moment zdawało się, że w podnieceniu Sawa uczyni jakieś wyznanie, ale nagle pohamował się i ni stąd ni zowąd zmienił ton i kończył już z tym dziwnym, nienormalnym uśmiechem — he, he, Edwardzie, tak, tak, masz całkowitą rację, ale odłóżmy już moje osobiste sprawy na bok.

Przygarbił się znowu na krześle i patrzył pierwotnym, nieruchomym wzrokiem przed siebie.

Kruk jednak, nie bacząc na słowa przyjaciela

otwierał już usta, by nowem pytaniem go obrzucić, ale lekarz Marcinkowski, któremu wogóle nie podobało się to wybadywanie Sawy, dał nieznaczny znak ręką adwokatowi, a sam wprowadził inny temat do rozmowy:

— Cóż to takiego? — zagadnął Sawa, spoglądając przyjaźnie w stronę przyjaciela, wdzięczny, że go uwolnił od przykrej dlań rozmowy.

— Zawezwano mię parę dni temu do jakiejś ubogiej praczkii. Miał to być podobno nagły skon, tymczasem zdaje się, że . . . letarg. Cały tydzień nie wprowadził tu żadnych zmian.

— Letarg? niesłychane! — Dziwił się Sawa, podniecony nieco tym tematem.

— Prawdopodobnie — potwierdził Marcinkowski — dziś nie mogę jeszcze twierdzić tego stanowczo, ale obserwując kilka razy dziennie pacjentkę jestem tego zdania. Mój kolega, którego do tego ciekawego wypadku zawezwałem, inaczej sądzi. Według niego to śmierć. Niepsucie się ciała tłumaczy wyjątkowymi warunkami, jak niezwykła chudość pacjentki, niski stan temperatury w izbie tej biedaczki i t. p.

Sawa słuchał z zajęciem słów przyjaciela a jego monotony wzrok nabierał pewnych dziwnych iskier. Gdy Marcinkowski skończył, egiptolog ozwał się z tajemniczym skretem warg.

— Ciekawe, ciekawe! Sprzecacie się tedy! Ty mówisz letarg, a on śmierć! Ha, ha, ale, kochany, czy wy przypadkiem obaj nie macie racji?

Tu uśmiechnął się niezrozumiale i popatrzył chytrze w oczy lekarza.

— Jako? Nie rozumię, co mówisz.

— Że wy obaj macie rację. Letarg i śmierć! Ha, ha! Tu nie może być różnicy!

Ostatnie słowa uczonego były jakieś silne, sprężyste. Dziwna moc sugestji wpłynęła na pokój razem z tymi wyrazami tak, że całe grono zasłuchane w niezwykły ton głosu egiptologa patrzyło weń nieruchomo.

On podniósł się, wyprostował swe przygarbione plecy i zaczął mówić dalej tym niezwykłym głosem:

— Niema śmierci! Jest tylko beczyn zmysłów i bezpamiętna noc duszy. To, co nazywacie śmiercią, jest tylko zwykłą, odwieczną przemianą materji. Skąd bowiem wiecie, że człowiek umarły nie żyje? Człowiek żyje! Tylko instynkt życia, to, co wy nazywacie rozumem, przestaje troszczyć się o konserwację ciała. Człowiek jednak żyje, tylko . . . inaczej żyje! Jego instynkt zwierzęcy nie potrafił już dłużej utrzymać tego worka skórzanego, napelnionego kośćmi, sercem, jelitami, wątrobą i przeszedł w inne stadjum życia.

— I to jest właśnie śmierć — wtrącił Marcinkowski.

— He, he! Śmiesznyś jest, Antoni! Byłaby to ostatecznie śmierć, gdyby nie . . .

Cedził wyrazy, rozkoszując się jakgdyby, widokiem wpatrzonych weń przyjaciół, którzy w podobnem podnieceniu nie widzieli go już kilka długich miesięcy. Pozatem treść słów profesora wydawała się coraz bardziej niezrozumiałą.

Gdyby nie można . . . wymyślić sztucznych środków do konserwacji ciała! Te środki zastąpią nam instynkt życia, a my we waszem zrozumieniu przestaniemy żyć. Przestaniemy chodzić, ruszać członkami, przestaniemy jeść, mówić, oddychać i zostaniemy tak w beczynie . . . nieruchomi, a żywi!

Spojrzał błyszczącymi oczyma po otoczeniu i ciągnął dalej coraz bardziej podnieconym głosem.

— Ale widzę, że mnie nie rozumiecie. Dam wam przykład! Mamy chorą nieuleczalnie, według waszych pojęć, osobę, czyli innemi słowy organizm, nienależycie zarządzany instynktem życia. Lekarze obliczyli, że pacjent najdalej za dwa dni umrze i ciało jego pocznie ulegać zepsuciu. Uważajcie na wyrazy pocznie ulegać zepsuciu. Trzeba zatem psuciu owemu przeszkodzić, to jest wprowadzić do organizmu sztuczne środki zachowawcze.

— Ale jakie? Medycyna nigdy takich nie wymyśli!

W odpowiedzi na wtrącone słowa lekarza dr. Sawa wykrzywił nieco szatańsko usta, pochylił twarz w stronę kolegi i zaczął świstać prawie przez zęby:

— Ha, ha! Są, kochanie, są! Trzeba starym, egipskim zwyczajem . . . podczas snu przed skonem wypruć wszystkie wnętrzości z ciała, odprowadzić z ustroju wszystkie płyny, ciała krwi, osocze . . . i napuścić najdrobniejsze pory organizmu takim sobie kolorowym płynem . . . Ha, ha, ha!

Zaśmiał się niesamowicie i wyjął skąś, z głębi ubrania małą, niebieską flaszeczkę, którą pokazując pod światło syczał dalej:

— Ha, ha! Czy widzieliście kiedy życie w płynie? Nie: A zatem patrzcie! Tu jest życie! Słuchajcie, oto jest środek przeciw . . . śmierci! Na parę godzin przed skonem napuście sobie w naczynia krwionośne tego płynu, a potem każcie się nasświetlać . . . promieniami pierwiastk. . .

Nie skończył. Słowa umarły mu na ustach, a narzmiało nagłym lękiem oczy utkwił gdzieś w kącie pokoju.

To zegar bił godzinę ósmą. Uczony zerwał się. Porwał ręką swój czarny płaszcz i skoczył bez pożegnania ku drzwiom. W tejże samej prawie jednak chwili wrócił z krzykiem na ustach:

— Co to jest, co to jest? Drzwi zamknięte! Alojzy do kaduka!

Adwokat Kruk, któryto w czasie poprzednich rozmów wyprowadził Alojzego na miasto, poruszył się.

— Jakieś nieporozumienie, przyjacielu! Posłałem Alojzego do miasta i idjota zamknął drzwi za sobą. Poczekaj parę minut!

Sawa nie słuchał, chwycił się tylko rękami za głowę i wbiwszy powtórnie oczy w zegar, szeptał półprzytomnie:

— Ósma, ósma . . . Boże drogi, cóż ja teraz pocznę?

Ale nagle wpadł mu jakiś pomysł do głowy, bo otworzył szerzej oczy i zwrócił natężoną uwagę przed siebie.

Zanim spostrzeżono się, doktor Sawa pchnął w bok, zagrządzający mu drogę, fotel klubowy i wyskoczył przez otwarte okno. Przypadnięto w przestachu do okna, sądząc, że nieszczęśliwiec, spadając z jednopiętrowej wysokości, uległ poważniejszemu wypadkowi.

Nawilgnięta jednak od rzęsistego deszczu ziemia złagodziła widocznie znacznie upadek, bo Sawa podniósł się po pewnej chwili z ziemi i począł pędzić przez ogród. Na widok tego zakrzyknął Kruk:

— Ratujmy tego biedaka! Za mną, Antoni! Po otwarciu drzwi od korytarza drugim, posiadany klucz wypadł na ulicę. Okrążywszy budynek dojrżeli Sawę, skręcającego już pędem w pierwszą przecznicę,

— Biegnie w stronę domu! — Zakrzyknął adwokat do towarzysza, — Uważaj na taksówkę! Weźmiemy pierwszą wolną i uprzedzimy go!

Nie łatwo jednak było ten zamiar wprowadzić w życie. Z powodu ulewy wszystkie pędzące obok auta były zajęte i żaden kierowca nie reagował na gestykulacje biegnących.

Dopiero, dobiegając Placu Odrodzenia, dojrżeli na jednym z rogów stojącą, wolną dorożkę. Atoli stała się rzecz nieoczekiwana. Sawa, który właśnie znajdował się na przeciwległym rogu placu, dopadł dorożki i kazał się wieźć w stronę alej, prowadzących na przedmieścia.

— Niesłychane, niesłychane! — szeptał zadyszany lekarz do przyjaciela. — To chyba nie warjat ten Sawa. Nie wsiadałby u licha do dorożki!

Biegli tak coraz wolniejszym krokiem, dopóki nie napotkali wolnego samochodu.

— Panie wszystkimi Hp na róg ulicy Szarej i Reymonta!

Po trzech minutach byli na miejscu.

— Patrz, patrz, świeci się już w niebieskim gabinecie! — rzekł Kruk, wychodząc z auta. Dzwoni na służącego! Jesliby nas nie chciał wpuścić — to siłą! Służący jednak przyjął ich całkiem spokojnie.

— Przepraszam bardzo . . . pana . . . niestety niema w domu.

— Jakto przecież . . .

— Niestety, o tej porze nigdy go niema

— Ależ człowieku, — wzburzył się adwokat — nie kłam! Przed dwoma minutami wpadł do willi, w stanie nieprzytomnym . . .

Ostatnie słowa wprowadziły niespodziewaną zmianę w zachowaniu się służącego.

— W stanie . . . nieprzytomnym . . . — szeptał z przejęciem — to panowie już wiedzą . . . ?

— Wiemy, wiemy! Słuchaj, człowieku, my przyszedliśmy go ratować. Ten pan jest lekarzem.

Służący patrzył chwilę w oczy Marcinkowskiego, poczem nagle przypadł mu do ręki i począł ją ze łzami całować . . .

— O znam, pan doktor Marcinkowski! Panie, wyście dobrzy ludzie. Ja dotychczas nikomu nie chciałem . . . o tem . . . ale wy, widzę, przyjaciele . . . ratujcie go, panowie, ratujcie . . .

— No, dobrze, dobrze, prowadź nas szybko do tego niebieskiego pokoju.

— To jest . . . do . . . pani . . . ?

— Do pani? Co ty pleciesz, człowieku? Czy i ty masz niedobrze w głowie? Jak powiedziałeś, do pani?

Strach jakowyś począł trząść ciałem służącego, tak, że nie wiele można było zrozumieć z jego odpowiedzi.

— Tak, panowie, sami zobaczycie . . . Ona już tak dwa . . . lata . . .

Postępując za służącym weszli do jakiegoś olbrzymiego pokoju. Uderzył ich zaduch. więcej z każdego kąta mieszkania. Marcinkowski, który tu bywał dawniej częstym gościem, nie mógł się wydziwić.

— Stanisławie, to salon nieprawdaz?

— Tak, panie!

— Ale cóż tu za nieporządek!

— Pan nie pozwoli sprzątać, odkąd pani niema! Ale ciszej . . . !

Gdzieś za którąś ścianą salonu rozległ się napózór wesoły śmiech. Było jednak w nim coś tak nie-naturalnego i groźnego zarazem, że adwokat ścisnął dłoń lekarzowi.

— To Sawa! — szepnął przytem.

— Tak, ale gdzież to, gdzie?

— Ot tu! wskazał Stanisław ręką podłużny kilim, zawieszony na murze.

Zbliżono się ku ścianie. Kilim był tylko zasłoną, ukrywającą za sobą wąskie, metalowe drzwi. Służący, który z bezgraniczną trwogą przystępował do drzwi, szepnął do ucha lekarzowi:

— Tam, u góry guzik!

Marcinkowski nacisnął kościany krążek. Bez szelestu, cicho całkowicie drgnęły drzwi i poczęły się uchylać wolno na bok. Były otwarte.

Na środku pokoju, oświetlonego z boku trzema niebieskimi tarczami stał Sawa, w wymiętem, przemoczonym ubraniu. Jego zamglone a szeroko otwarte, oczy nie pozwalały ani na chwilę wątpić . . . ten człowiek ten był warjatem. Podparł się rękami pod bok i patrząc w lewą stronę pokoju śmiał się, przeplatając śmiech słowami:

— Ha, ha, ha! Słuchaj, kochanie! Omal, że cię dziś nie zdradziłem. Chcieli mnie te durnie w klubie zatrzymać, ale im czmychnąłem. Hi, hi, hi!

Przyjaciele spojrzeli po sobie.

— Ktoś tam jest u niego — przemknęło im po mózgu.

Tymczasem Sawa, spoglądając ciągle w bok pokoju, mówił:

— Ale, kochanie, czas najwyższy, żebym ci uprzyjemnił wieczór! Cóż wolisz na początek? Hm, może nowinki ze świata? He, he, widzę, że się uśmiechasz, no więc dobrze, przeczytam ci naprzód „Trybunę Poranną“, a potem jakieś poezje. Ty się wszak kochasz w poezjach! Ale, ha, ha, musimy przecież herbatkę . . . Stanisław cymbał jakś nie przynosi, muszę mu głupstw nagadać — kierował się ku wyjściu.

Była ostatnia chwila. Kruk i Marcinkowski wyskoczyli z za drzwi.

— Na miły Bóg, skąd wy? — zakrzyknął Sawa z nieopisanym lękiem na twarzy. Równocześnie zaczął wymachiwać nieprzytomnie rękami, jakby chcąc zakryć sobą lewą część pokoju.

— Stójcie, stójcie, ani kroku dalej!

Nie bacząc na słowa Sawy przyjaciele uchwycili go silnie rękami i teraz dopiero zwrócili wzrok w głębi pokoju.

Przy lewej ścianie gabinetu stało wykwintne, metalowe łóżko, na którym leżała nieruchoma postać. Lekarz, który od paru sekund zbliżał się śmiertelnie, począł poruszać bez głosu wargami.

— Co mówisz? — zagadnął Kruk.

— To trup . . . !

— Co?

— Tak, żona Sawy!

Puścił z rąk egiptologa i pochylił się nad łóżkiem. Tak, miał rację. To była jakimś przedziwnym

sposobem spreparowana mumja doktorowej Sawowej. Wygląd mumji był jednak tak niesłychanie żywy, że psychiatra zamienił się cały w podziw. Mimowoli wyciągnął dłoń, by dotknąć nią tego zabalsamowanego ciała.

— Jezus Marja! Nie dotykaj! — krzyknął Sawa w panicznym strachu.

Było już jednak zapóźno. Dłoń lekarza dotknęła na moment zwłok, a równocześnie prawie psychiatra odskoczył w tył z nadętymi łękami oczyma.

Alabastrowa bowiem barwa mumji poczęła błyskawicznie ciemnieć.

— Nastąpi wybuch! W środku mumji jest próżnia! Boże drogi, zabiłeś mi moją miłość! — jęknął Sawa głosem pełnym rozpacz.

Jakoż w ostatniej chwili postać drgnęła nieco a bezpośrednio potem huk rozpruł powietrze i tuman pyłu wzniosł się w górę.

W moment potem na posłaniu widniały długie popiołowe smugi, a u stóp łóżka egiptolog wił się ze łzami w oczach.

Po paru minutach Marcinkowski, ochłonawszy z wrażenia, ozwał się w stronę Kruka:

— Płacze, to dobry znak. Nastąpiło przesilenie w chorobie. Teraz mam nadzieję go uratować.

K o n i e c.



Rok założenia 1908.

**Fabryka Czekolady i Wyrobów
Cukierniczych**

Władysław Weber

Częstochowa, ul. Kościuszki Nr. 19 A.

Poleca znane ze swej jakości słodczyce.

Bezpłatnie przesyłamy na okaz
1 numer miesięcznika

Nowa Zorza

każdemu, kto zażąda.

Adres: Wydawnictwo „Nowej Zorzy“
w Krakowie, ulica Powiśle nr. 12.

PRENUMERATA: abonament kwartalny --- 3 złote, półroczny --- 5 złotych i roczny --- 8 złotych;
Cena pojedynczego numeru oraz w sprzedaży detalicznej --- 60 groszy. Egzemplarze okazowe na żądanie gratis.

TARYFA OGŁOSZENIOWA: Strona dodatkowa, wykonana specjalnie (mniej niż jedną stronicę nie przyjmuje się) — 180 zł. Okładka (2, 3 i 4 stronic): 1 strona — 160 zł., 1/2 strony — 85 zł., 1/4 — 45 zł., 1/8 — 25 zł., 1/16 — 15 zł. — Strony ogłoszeniowe: 1 strona — 150 zł., 1/2 strony — 75 zł., 1/4 strony — 40 zł., 1/8 strony — 20 zł., 1/16 strony — 12 zł.. Ogłoszenia w tekście — tak jak za ogłoszenia na okładce plus 50 proc. Ogłoszenia wykonane pełnym — o 50 proc., nonparem — o 100 proc. drożej. Ulotki (luźne) dostarczane przez zamawiające firmy, celem włożenia do poszczególnych egzemplarzy czasopisma, niezależnie od wielkości, od 1000 (tysiąca) sztuk — 20 zł.; minimalna ilość przyjmowana przez wydawnictwo — 3000 (trzy tysiące) sztuk. Ulotki (wlepiane wzgl. wszywane) do poszczególnych egzemplarzy o 50 proc. drożej. Wkładki t. j. katalogi, prospekty i druki na grubym papierze wzgl. tekturze, zatem obiektu większej objętości i wagi niż ulotki — 20 zł. za 1 kg. netto; minimalna ilość przyjmowana przez wydawnictwo — 5 (pięć) kg. netto. Przy większej ilości ogłoszeń, — rabat

Częstochowska Fabryka
Zabawek i Galanterji Drzewnej
HIPOLIT ŁASIŃSKI

III Aleja Nr. 57.

Zabawki wszelkiego rodzaju: zwierzęta i ptactwo
ruchome i nieruchome, wozy kolejowe i tramwa-
jowe, samochody, typu ludowe, strzelby korkowe,
trąbki i. t. d.

Oferty na żądanie.

Oferty na żądanie.

Nowo utworzone!

Towarzystwo kelnerów „Jedność” T. z.

Tow. jest sądownie zapisane w Poznaniu Pl. Sapi-
erzyński No. 7. Zgodnie z rozp. Ministerstwa Pracy i Opie-
ki Społecznej zostało upoważnione do pośrednictwa pracy
dla swych członków.

Polecamy Wiel. P. P. pracodawcom wszelki personel
restauracyjny jak: kuchmistrzów, kucharek, pom. kel. z
kaucją, ekspedjentki itd. zupełnie bezpłatnie. Tow. odpo-
wiada za każdego opiniowo, finansowo i moralnie.

z poważaniem

ZARZĄD (—) Bodanowski, prezes
Pl. Sapieryński No. 7.



Najtańsze pismo muzyczne w Polsce

-ŚPIEWAK-

Miesięcznik literacko - muzyczny.

Doskonały informator o ruchu śpiewaczym
w Polsce. Przedpłata: rocznie zł. 3.60, pół-
rocznie zł. 1.80 z przesyłką. Zamawiać można
w każdym urzędzie pocztowym, przez P. K.
O. Nr 300151 lub wprost w Redakcji i Adm.

Katowice, ul. Ks. Damrota 4.

Wydawca

Związek Śląskich Kół Śpiewaczych

Artystyczna
Pracownia Figur Gipsowych
LUDWIK KOCH

CZĘSTOCHOWA
ulica Wieluńska Nr. 11.

Wyrabia Figury religijne i fantazyjne
Cenniki na żądanie!

Pierwsza Chrześcijańska Fabryka Świec
Sprężynowych i woskowych

Henryk Gosek

w **Częstochowie**,
ulica Najśw. Marji Panny nr. 60
Telefon 5-91



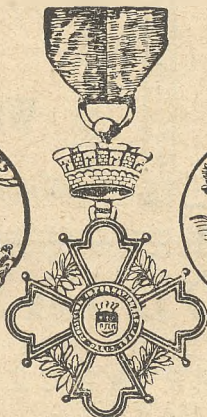
Oferty i cenniki
na żądanie!

Fabryka WYROBÓW Cukierniczych Władysława Ignatowskiego
Częstochowa, ulica Warszawska Nr. 32 (dom własny).

**Czekolada, Cukry,
Herbatniki, Wafle,
Biskopcy.**

W sezonach:

**Pierniki choinkowe, ja-
dalne, Baranki cukrowe,
i jajka w 20 odmianach.**



Wyroby nasze nagrodzone w Rzymie wielkim złotym medalem w r. 1926.
W Paryżu „Grand Prix” oraz wielkim złotym medalem w r. 1927.

➡ Dostawa do sklepów, kooperatyw, wojskowości — Oferty wysła się na żądanie ➡



**Wytwórnia
Instrumentów Muzycznych**

Stefan Malko

w **Częstochowie**,
ulica Piłsudskiego 11

Posiadam na składzie:
Instrumenty smyczkowe i strunne.

W każdym katol. domu powinno znajdować się dzieło p. t.

Przez krzyż do nieba

Modlitwy i żywoty świętych z niem. opracowane przez J.M. z aprobatą władz kośc.

Stron 640, format 30x24 cm, w pięknej oprawie ze złoceniami, w tekście 25 ilustracji całostronnicow. na kredowym papierze, w tem 8 kolorowych oraz

Album „Droga Krzyżowa“

formatu jak wyżej, zawierające 14 artyst. ilustracji kolorowych według obrazów Franciszka Loofs.

Cena za całość wraz z przesyłką poczt. tylko 15 zł.

ZAKŁAD KATOLICKICH WYDAWNICTW

TOMASZ NAGŁOWSKI i S-ka
CZĘSTOCHOWA, ULICA WIELUŃSKA 7.

Inż. Br. HŁASZKO i SKRZYNECKI.
FABRYKA WYROBÓW
 ŻELAZNYCH i MIEDZIANYCH

„MŁOT“

w CZĘSTOCHOWIE

TEL. 507. SP. z OGR. ODP. UL. MAŁA 24.



WODOCIĄGI — KANALIZACJA
 OGRZEWANIE — CENTRALNE
 KOTLARSTWO — MIEDZIANE
 KOTLARSTWO — ŻELAZNE
 WARSZTATY — MECHANICZNE
 ODLEWNIA — METALI

„OGRODNIK“

najpotężniejszy, najstarszy, jedyny
 stołeczny dwutygodnik ilustrowany
 z dwoma dodatkami

„Róża“ i „Rady i Gospodarskie“

pod redakcją W. J. Zielińskiego.

Wszystkie działy ogrodnictwa.

Hodowla amatorska w ogrodzie,
 mieszkaniu i na balkonie.

Rada i odpowiedź na każde pytanie.

Premjum 10 R Ó Ź krzaczastych
 z pierwszorzędnego zakładu szkółkarskiego

Dla wpłacających z góry bezpośrednio
 do Administracji „Ogrodnika“ pełną
 całoroczną przedpłatę na 1928 rok.

Roczne 28 złotych, półrocznie 14 złotych,
 kwartalne 7 złotych, z dodatkiem i przesyłką.

Administracja

Warszawa, Boduena 2. P. K O. 9930.

RYNGRAF PODJASNOGÓRSKI

WŁAŚCICIEL:

ALEKSANDER ANCZYKOWSKI

DAWNIEJ:

SPÓŁKA AKCYJNA „RYNGRAF“

w CZĘSTOCHOWIE, ul. Ks. Kordeckiego Nr. 21.

POLECA:

WIELEBNEMU DUCHOWIEŃSTWU i SZANOWNEJ KLIENTELI

w wielkim wyborze aparaty liturgiczne i przybory kościelne, jak również wykonywa po cenach przystępnych
 chorągwie i sztandary kościelne, cechowe, górnicze, dla straży ogniowych, bractw i stowarzyszeń.

W olbrzymim wyborze pamiątki religijne oraz wszelkie towary w zakres dewocji wchodzące.

Ceny konkurencyjne!

Ceny konkurencyjne!

„RYNGRAF PODJASNOGÓRSKI“

w CZĘSTOCHOWIE ul. Ks. Kordeckiego Nr. 21.

POLECA:

Świece parafinowe	2	00
Świece półstearynowe	2	75
Świece stearynowe	3	00
Świece kompozycyjno woskowe żółte	3	00
Świece kompozycyjno woskowe jasne	3	30
Świece dekorowane	4	00
Świece luksusowo - dekorowane	5	50

Ceny konkurencyjne!

Jak również wszelkiego rodzaju aparaty i przybory kościelne.

ŚWIECE SPRĘŻYNOWE

Nr. 1 grub. w przekr. 3 cm. wysok. 60 cm.	8	00
„ 2 „ „ 3 „ „ 70 „	9	00
„ 3 „ „ 4 „ „ 80 „	10	00
„ 4 „ „ 4 „ „ 90 „	12	00
„ 5 „ „ 6 „ „ 90 „	13	00
„ 6 „ „ 6 „ „ 100 „	15	00
„ 7 „ „ 7 „ „ 120 „	17	00

Ceny konkurencyjne!

Alboril

samodziałający
środek do prania

pod gwarancją wolny
od chloru i innych
szkodliwych składników

zawiera

50%

najlepszego mydła

ZŁOTE MEDALE

P. STRAHLISKA
SZCZEPANICE 9-31

GENIVIZ



Niedościgniony!

NAPISZ DO MNIE!



Jeżeli Ci brak energii, równowagi, jeżeli cierpisz moralnie i nie znasz wyjścia, napisz do mnie psycho grafologa Szyllera-Szkolnika, autora prac naukowych, redaktora pisma „Świt” Wiedza tajemna. Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok i miesiąc urodzenia, otrzymasz odemnie szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności i przeznaczenia, jak również odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Los Twój zależy nie tylko od Twoich zdolności i czynów, lecz i od ludzi z którymi

się łączysz! Nie licz z tem, co ludzie żli i głupi mówią i piszą o mnie, gdyż ludzie nigdy osobiście mnie nie znali i nie korzystali z moich rad, lecz węż pod uwagę posiadane przeze mnie protokoły i odezwy Towarzystw Naukowych Warszawy, najwybitniejszych powag świata lekarskiego i poważnej prasy. Wszystkim czytelnikom „Strzechy Rodzinnej” analizę wysyłam zamiast zł. 5 — tylko za 2. zł. Osobiście przyjmuję o 1 godz. 12 — 2 i od 3 — 7 wiecz. Adresuj do mnie Warszawa, Szyller-Szkolnik, Redakcja „Świt”, ul. Nowowiejska, 32. m. 6.

Zeszyt pisma „Świt” Wiedza Tajemna, oraz katalog niezwykle ciekawej treści książek, wysyłam gratis, na przesyłkę załączyc znaczek pocztowy.

W korespondencji, nadsyłanej na moje ręce, powołać się na „Strzechy Rodzinne”.

WIEDZA DLA WSZYSTKICH!

Wszystkim czytelnikom „Strzechy Rodzinnej” do każdej zamówionej książki dodajemy drugą, ciekawą i pożyteczną książkę darmo. Zamiast jednej — dwie, dwóch cztery i t. d.

„Świt”: 12 zeszytów z roku 1926-go, jak również 12 zeszytów z roku 1927-go szereg cennych artykułów z dziedziny: grafologii, chiromancji, fizjognomiki, frenologii, hybnotyizmu i spirytyzmu, krótkich powieści, nowel i wierszy mistyczno-nastrojowych. Rocznik — 12 zeszytów tylko zł. 3. —

DR. S. BREYER: „Wielki lekarz domowy”. Nauka o zdrowiu. Przyczyny, objawy i leczenie wszelkich chorób zwykłymi domowymi środkami, trawami i sposobami medycznymi. Mnóstwo ilustracji. — Cenne wskazówki, jak zachować młodość, piękność i zdrowie. Wielka księga w bogatej plócienniej oprawie zł. 19. —

SZYLLER - SZKOLNIK: „Hypnotyzm! Sugestia! Telepatja!”. „Siła nasza wewnątrz nas”. Chcesz władać wielką tajemniczą siłą? Podręcznik słynnego hypnotyzera Szyllera - Szkolnika, zawiera 98 rozdziałów: Historia hypnotyzmu. Jakim powinien być hypnotyzer. Jakie winno być medium. Magnetyczny rozwój oczu. Autosugestia. Wpływ hypnotyzera na medium. Sugestia podczas snu. Sugestia na jawie. Obudzenie medium. Odgadywanie myśli. Powodzenie w miłości, Leczenie wszelkich nałogów zł. 7. — W pięknej oprawie zł. 9. —

SZYLLER - SZKOLNIK: „Praktyczny podręcznik”. Najpewniejszy sposób poznania siebie i innych”. Zawiera wykład nauk: Chiromancja, (linje rąk), fizjognomika (ryszy twarzy), astrologja (nauka o wpływie gwiazd na

losy). Księga popularna i dostępna dla wszystkich. Dla człowieka obzdolonego z jej treścią niema tajemnic. — Z wielu ilustracjami w tekście. Bez oprawy zł. 4. — w oprawie zł. 6. —

DR. RADWAN - PRĄGŁOWSKI: „Powodzenie. Jak za pomocą autosugestji dopiąć powodzenia”. zł. 2. —

Z. IKAR: Tajemnice i zagadnienia czarnej magji, spirytyzmu, hypnetyzmu i magnetyzmu. Wielka księga z mnóstwem ilustracji zł. 4, 50.

PR. ST. WOTOWSKI: „Duchy i zjawy”, medjumizm i zjawiska na hipnetyzrodzone. Ilustrowane licznymi fotografiami duchów i zjaw. zł. 2. —

ST. WOTOWSKI: „Tajemnice życia i śmierci”. Praca naukowa. Obejmująca całokształt wiedzy okultystnej i odsłaniająca rąbek zagadnienia życia pozagrobowego. W siedmiu rozdziałach zł. 1, 50.

Prof. DR. A. FOREL: „Zagadnienia seksualne”. W świetle nauk przyrodniczych psychologii, higieny i socjologii. Dwa tomy. Wydanie nowe powiększone. Z wieloma rycinami zł. 5. —

ANIELA OWCZYŃSKA: „Zdrowa higieniczna, oszczędna kuchnia”. Tytułując najnowszych sposobów gotowania smacznych, zdrowych, oszczędnych obiadów. Pieczenie legumin, ciast, mazurków, bułek, tortów, smażenie konfitur, soków, marmelad, sporządzanie kompotów, lodów, wódek, napojów chłodzących. zł. 4. — w dobrej oprawie zł. 5.

PROF. ST. WOTOWSKI: „Miłość, a kłamstwo” i „Samobójstwo” w jednej książce. zł. 2.

ARTUR GÓRSKI: „O zmartwychwstaniu”. zł. 1.

WRÓŻENIE Z KART. Szczegółowy podręcznik ilustrowany zł. 3.

DR. RAFAEL MABUZE: „Jak zosiąć hypnotyzerm”. Hypnotyzm Sugestia! Telepatja! Podręcznik praktyczny zł. 2.

DR. GOERLING: „Dziewczyna, której za żonę brać się nie powinno Rady i wskazówki. 16 ilustracji. zł.

DR. GOERLING: (Mężczyźni, którzy na mężów się nie nadają”. Porady i wskazówki. 26 ilustracji zł. 1.

WEINIGNER: „Płeć i charakter”. Dwa wielkie tomy zł. 8.

DR. MULLER: „Najnowszy lekarz domowy”. Zbiór udoskonalonych starych i nowych środków domowych. zł. 1, 50

DR. A. GUILLARD: „Hygiena piękności”. Jak zachować piękność i zdrowie? zł. 1, 50.

DR. WYROBEK: „Choroby weneryczne”. Sposoby leczenia. Zapobieganie. Wielka księga. Mnóstwo ilustracji. zł. 5.

DR. JONDELOWITZ: „Poradnik lekarski dla mężczyzn i kobiet”. Choroby weneryczne. Zapobieganie. Leczenie. zł. 1.

DR. BACHE: „Nowy lekarz dla kobiet i matek”. Dla rozpoznania chorób i użytku doświadczonych i bardzo dobrych lekarstw i środków domow. zł. 5.

DR. STERNBERG: „Praktyczny lekarz domowy”. — Cenne rady dla kobiet i młodzieży. Mnóstwo praktycznych recept. Z ilustracjami. zł. 3.

DR. CZ. PENDO: „Zwięzły poradnik dla młodych mężatek”. Treść: Małżeństwo, ciąża, płodność, poród, niepłodność. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt i t. p. zł. 2.

LOMBROSO: „Psychologia poculunku — gr. 75.

SZYLLER - SZKOLNIK: „Mnemonika”. Mistrzostwo pamięci. Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztrągnięcia, spotęgowanie woli, przezwyciężanie lenistwa, wzmacnianie zdolności umysłowych. Podręcznik praktyczny zł. 2. —

WILIAM TRACKERAJ: „Opowieści dyskretne”. — (Tylko dla dorosłych) zł. 0, 85.

M. ROŚCISZEWSKI: „Dobry ton”. Jak się zachować w towarzystwie. Szkoła pożytku z ludźmi wszelkich stanów. w stosunkach ceremonialnych zł. 1. —

Wydawnictwo i Redakcja „Świt”
Warszawa, ul. Nowowiejska 32, m. 6.
Konto P.K.O. 12454.

Przy obstalunkach zaznaczyć, że zamawiający jest prenumeratorem wzgl. czytelnikiem „Strzechy Rodzinnej”

Zajmujące i pożyteczne książki dla wszystkich:

1) ARHENS S. Kodeks towarzyski. Jak się powinien zachować człowiek warty w domu i poza domem. Podręcznik dobrych obyczajów towarzyskich. Cena 1. zł.

2) DR. GUILLARD. Hygiena piękności. Niezbędna książka dla kobiet. Jak zachować piękność? Jak pielęgnować swe ciało? Jak żyć, aby być zdrową? Cena 1 zł,

3) OWCZYŃSKA A. Poradnik dla polskich gospodyń. Najnowsza kuchnia Warszawska. 1200 kulinarnych i gospodarskich przepisów. Wydanie w oprawie. Cena 4 zł.

4) DR. PAPUS. Wiedza Magów i jej zastosowanie w teorii i w praktyce. Tajemnice okultyzmu, spirytyzmu, hypnotyzmu i t. p. Cena 1, 50 zł.

Na przesyłkę prosimy załączyć 1 złoty. Katalog obszerny załączamy!

Wysyła po otrzymaniu należności znaczkami pocztowymi lub przez P.K.O. 3601.

KSIEGARNIA POPULARNA, WARSZAWA, 1.

DOKTORA LUSTRA
SHAMPOON
MIRACULUM
najskuteczniejszy do pielęgnowania i zachowania włosów.

Po wojnie znów zaczęła wychodzić „ROLA”
Ilustrow. bezpartyjny tygodnik ku pouczeniu „ROLA” i rozrywee.

Każdy numer na ładnym papierze, 20 stron druku zawiera: Dwie powieści, powiastki opowiadania, gawędy, bajki, humorreski i t. p. Oprócz tego w każdym numerze **Maciek Bzdura gada** (wesołe opowiadanie). Nadto Poradnik gospodarczy, Rzeczy ciekawe, Kronika krajowa i zagran., Humor i giełda. Numera okazowe wysyła się Adres administracji;

▽ Rola ▽ Kraków — św. Tomasza, 32.

Prenumeruj Strzechę Rodzinną i polecaj innym!